80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

10 kwietnia 2025 NR 84 (18175)

Sport

Grają o marzenia

Sport 1126a07493

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

UEFA osiągnęła cel

Jak fajnie, że aż dwie polskie drużyny zagrają w kwietniu w europejskich pucharach. Duma mnie rozpiera! Cieszycie się?

***

No dobrze, a teraz już bez szyderstwa. Myślę, że ktoś kto wymyślił cały ten ciąg wszystkich reform europejskich rozgrywek klubowych - na swój sposób jest geniuszem, idealnym specjalistą do wfynajęcia. Zrobić coś tak, żeby pokrzywdzeni bili brawo i jednocześnie zachłystywali się własną „wspaniałością" - to z pewnością majstersztyk.

„Modyfikatorzy" europejskich rozgrywek tak naprawdę, zwróćcie na to uwagę, zamydlili nam bowiem oczy! Niezorientowani, uśmiechnięci, rozanieleni, czasami mający w takich działaniach partykularny interes - są oczywiście zadowoleni. Ba - wręcz takim obrotem sprawy zachwyceni! Tak, to właściwe określenie: wielu Polaków jest bowiem zachwyconych takim obrotem sprawy! Jedni dlatego, że mogą napawać się potęgą polskich klubów. Inni, bardziej zorientowani - sądzą, że i tak lepszy wróbel w garści niż orzeł na dachu. Cóż - nasi piłkarze generalnie nie protestują, bo mogą wreszcie grać wiosną w pucharach. Oni zresztą są od grania, nie protestowania. Nasi kibice generalnie nie protestują, bo mają komu wreszcie kibicować wiosną w pucharach. Oni zresztą są od kibicowania, nie od protestowania (ewentualnie - uwaga dotyczy tych bardziej zakochanych w sobie - od rozpalania rac). Dziennikarze generalnie nie protestują, bo mogą wreszcie opisywać sukcesy polskich drużyn w pucharach. Oni przecież są od opisywania, a nie protestowania. I tak się to wszystko łagodnie, słodko, przytulaśnie potoczyło, toczy i toczyć będzie. Jaka ta UEFA genialna - reformując tak rozgrywki, że wreszcie możemy w nich grać wiosną, zaspokajając naszą potrzebę wiary w to, że jesteśmy naprawdę dobrzy!

***

Co możemy zrobić? Nie wiem. Wiem, co powinniśmy byli zrobić kiedyś... Otóż w chwili gdy rozpoczynały się te perfidne reformy rozgrywek klubowych, po których bogatsi mieli zarobić jeszcze więcej, a biedniejsi i tak zaczekają, kiedy powstawała Liga Mistrzów, o miejsce w której mieliśmy się bić - trzeba było udać się na emigrację wewnętrzną i... wystąpić ze struktur. Nie sami - cała pokrzywdzona „gorsza" część Europy. To zmusiłoby wtedy „reformatorów" do skorygowania reformy, jestem przekonany. Tak powinniśmy byli zrobić, ale jest już za późno. Od tego czasu - UEFA dobrze to przemyślała - wyrosło już w Polsce pokolenie, dla którego klubami pierwszego wyboru nie są Wisła, Górnik, Ruch, Lech czy Legia. Woli kibicować Barcelonom, Realom, Arsenalom czy Milanom. To już target tamtejszy... Nie ma w tym nic złego, ktoś powie: wolna wola. Nie widzicie w tym diabelskiej perfidii?! Przecież beneficjenci całego tego systemu tylko z nas się śmieją i liczą pieniądze. Pytanie, co najpierw.

***

Musisz mieć bowiem świadomość, że to perfidne, droga UEFO i że są ludzie, którzy cię przejrzeli. Zamydlisz ogląd spraw jedynie „pożytecznym idiotom", nie wytniesz kardynalnych praw klubowego futbolu polskiego. Trzeba być więc jak Katon Starszy dwadzieścia dwa wieki temu - oczywiście jeśli chodzi o formę, nie treść. „Ceterum censeo Carthaginem esse delendam": „a poza tym uważam, że Polska co roku powinna mieć jedno miejsce w Lidze Mistrzów bez potrzeby wcześniejszego grania w eliminacjach!". Nie sil się, UEFO, mydleniem nam oczu surogatami prawdziwych pucharów i oddaj w końcu, co nam się słusznie należy, czyli - niech to jeszcze raz dobitnie wybrzmi - miejsce w Lidze Mistrzów bez eliminacji!

Trzy razy w historii

Dożyliśmy historycznej chwili. Po raz trzeci dwa polskie zespoły staną w szranki europejskiej rywalizacji tego samego dnia w ćwierćfinale.

Kiedy był pierwszy taki moment? W okresie, kiedy polskim futbolem rządziła dwójka Górnik – Legia. Zabrzanie w latach 60. zdobywali kolejne tytuły. Wiosną 1968 zagrali w ćwierćfinale Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, gdzie u siebie pokonali w rewanżu 1:0 późniejszego triumfatora Manchester United. O braku awansu zdecydowała porażka na Old Trafford 0:2 z ekipą sir Matta Busby'ego.

Wychowanie i kadry w centrum uwagi związkowych działaczy

Rok wydawnictwa — XXVI

Sport

wychodzi w poniedziałki, środy i piątki

Nr 26 (3267) Środa, 4 marca 1970 r. Cena 80 gr

Sportowy CZYN ZWYCIĘSTWA

LEGIA : GÓRNIK przed wielką szansą

Ćwierćfinalista PKME

Ćwierćfinalista PZPE

Turcy nie chcą słyszeć o porażce!

Stambuł: telefonuje red. Mieczysław Szymkowiak

Gorgoń partnerem Oślizły

O'ek „opiekunem" Asparuchowa

Sofia: telefonuje red. Stanisław Penar

Po raz pierwszy dwa polskie zespoły w ćwierćfinale europejskich rozgrywek wystąpiły w środę 4 marca 1970 roku.

Bohater Brychczy

Dwa lata później „Górnicy" ponownie zameldowali się w ćwierćfinale europejskich rozgrywek, z tym że nie w PEMK, ale o szczebel niżej, w Pucharze Europy Zdobywców Pucharów. W pierwszej rundzie pokonali Olympiakos Pireus (2:2, 5:0), a w kolejnej słynnych szkockich Rangersów – dwa razy po 3:1.

W ćwierćfinale trafił się Lewski Sofia z jednym z najlepszych piłkarzy w historii bułgarskiego futbolu, Georgim Asparuchowem na czele. Losowanie przyjęto jednak jako dobre. Można było trafić na Romę, Manchester City czy Schalke.

Na tym etapie rozgrywek wiosną 1970 zameldował się też ówczesny mistrz Polski z Kazimierzem Deyną, Robertem Gadochą czy 35-letnim już wtedy Lucjanem Brychczym w składzie. Legioniści grali równie skutecznie co jedenastka z Górnego Śląska. W I rundzie Pucharu Europy rozgromili rumuński UT Arad – 2:1 i 8:0 (do przerwy 0:0). W 1/8 finału przyszło się zmierzyć z mistrzem Francji AS Saint-Etienne - też dwa zwycięstwa, 2:1 u siebie i 1:0 na wyjeździe po trafieniu Deyny w końcówce. Losowanie wiosennego ćwierćfinału nie było najgorsze, bo Legia trafiła na Galatasaray.

Nadszedł historyczny dzień polskiego ligowego futbolu, pucharowa środa 4 marca 1970 roku. „Legia i Górnik przed wielką szansą" – pisał tego dnia na pierwszej stronie katowicki „Sport". Oba nasze zespoły zaczęły na wyjazdach. „Gorgoń partnerem Oślizły. Olek opiekunem Asparuchowa" – pisała nasza gazeta zapowiadając mecz w stolicy Bułgarii.

W Stambule „Sport" miał swojego wysłannika, był nim ceniony dziennikarz Mieczysław Szymkowiak. Relacji nie wysyłał. Nie było jeszcze oczywiście komputerów, laptopów, komórek. Wszystko tworzono na maszynie do pisania, potrzebny był teleks, a jak czas gonił, to trzeba było przekazać telefoniczną relację i tak było w przypadku redaktora Szymkowiaka. „Turcy nie chcą słyszeć o porażce. Zainteresowanie meczem z Legią bije wszelkie dotychczasowe rekordy w tym mieście. Już na lotnisku mieliśmy przedsmak tego, co nas tu oczekuje. Otoczyła nas gromada dziennikarzy, dziesiątki fotoreporterów, błyskały flesze".

Spotkanie rozegrane na nieistniejącym już BJK İnönü Stadi (na jego miejscu stoi teraz obiekt... Besiktasu). Na trybunach było ponad 30 tys. kibiców. Bohaterem był Lucjan Brychczy. To po jego trafieniu legioniści prowadzili. Skończyło się na remisie 1:1 i była to dobra zaliczka przed rewanżem przy Łazienkowskiej dwa tygodnie później.

Przygotowania w Ameryce Południowej

Gorzej 4 marca 1970 poszło „Górnikom" w Sofii. Arbitrem meczu był słynny Węgier Istvan Zsolt, na trybunach zasiadło 60 tys. kibiców. Choć zabrzanie prowadzili po szybko zdobytym golu Zygfryda Szołtysika, to potem gospodarze odrobili straty. Skończyło się na porażce 2:3. Dwa gole dla Lewskiego zdobył niezawodny Gundi Asparuchow, zwycięskiego w 89 minucie z karnego. „Manko z Sofii do odrobienia" – pisał „Sport" w wydaniu z 5 marca. Jak pisała nasza gazeta, zaowocowało zimowe przygotowanie w... Ameryce Południowej! Tak Górnik przygotowywał się do rozgrywek w europejskich pucharach. Liga u nas jeszcze wtedy nie zaczęła.

Rewanże rozegrane w środę 18 marca 1970 zakończyły się pełnym sukcesem polskiego eksportowego duetu. Legia po dwóch bramkach Brychczego zwyciężyła 2:0, a „Górnicy" 2:1 pokonali Lewskiego. W tym wypadku zdecydowały gole zdobywane na wyjeździe. Ostatecznie w kwietniu 1970 Górnik doszedł do finału PEZP, gdzie w Wiedniu przegrał z Manchesterem City 1:2 (jedyny polski zespół na tym etapie rozgrywek). Z kolei Legia swoją przygodę skończyła na półfinale, nie dając rady Feyenoordowi (0:0, 0:2).

Zdecydował trzeci mecz

Rok później sytuacja się powtórzyła. I Górnik, i Legia ponownie znalazły się w 1/4 europejskich rozgrywek. Znowu cała piłkarska Polska żyła meczami tej dwójki. Legioniści w marcu 1971 trafili w PEMK na Atletico Madryt, a zabrzanom w ćwierćfinale ponownie przyszło się zmierzyć z Manchesterem City. Tak dobrze jak rok wcześniej już nie było, choć 10 marca można było mieć nadzieję. „Górnicy" pokonali u siebie „Obywateli" 2:0. Joe Corrigana pokonali niezawodny Włodzimierz Lubański i Erwin Wilczek. Warszawska ekipa na Vincente Calderon przegrała nieznacznie 0:1 i choć rewanż wygrała 2:1, to zdecydował gol zdobyty na wyjeździe przez Hiszpanów. Po raz drugi w półfinale Pucharu Europy zagrać się nie udało. Górnik? Tego samego dnia, tj. w środę 24 marca 1971 przegrał na wyjeździe 0:2 i potrzebna była nie dogrywka, tą wprowadzono później, a trzeci mecz. W nim zabrzanie 31 marca przegrali w Kopenhadze 1:3 i to obrońca tytułu w PEZP grał dalej, kończąc wszystko w półfinale na porażce z Chelsea w dwumeczu po 0:1.

Dopiero teraz, po latach przytrafia się trzeci taki raz polskich klubów. Jak będzie w Lidze Konferencji w przypadku Legii i Jagiellonii? Oby jak w marcu 1970 roku!

Michał Zichlarz

Sport 1126a07493

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Brazylijczyk Luquinhas (w zielonej koszulce) strzelił dla Legii dwa gole w Zabrzu. Czy dzisiaj postraszy Chelsea?

Gra o marzenia

Trener drużyny z Łazienkowskiej Goncalo Feio wierzy, że pokonanie Chelsea jest możliwe.

LEGIA WARSZAWA

Wczoraj o godzinie 11.30 w w ośrodku treningowym drużyna Legii odbyła ostatni trening przed czwartkowym meczem z Chelsea. W zajęciach nie wzięli udziału Marc Gual i Bartosz Kapustka, którzy nabawili się kontuzji podczas meczu Pucharu Polski z Ruchem Chorzów. - To urazy, których postęp oceniamy z dnia na dzień - powiedział trener stołecznej jedenastki, Goncalo Feio. - Stąd trudność w tym, by powiedzieć, że na ten i na ten moment będą gotowi. Próbowaliśmy postawić ich na mecz z Chelsea na nogi, ale nie udało się. Będziemy robić wszystko, co w naszej mocy, aby zagrali w niedzielę z Jagiellonią.

Kłopot z „żądłem”

To nie jedyne braki kadrowe, z którymi musi poradzić sobie portugalski szkoleniowiec. Za kartki pauzują bowiem Artur Jędrzejczyk i Jan Ziółkowski, a poza tym do Ligi Konferencji nie są zgłoszeni Ilja Szkurin i Wojciech Urbański. Na placu boju został tylko jeden nominalny napastnik - Tomasz Pekhart. Czech wiosną furory nie robi, tylko trzykrotnie pojawiał się na boisku i w sumie rozegrał zaledwie 55 minut. - To jest jedyna nasza „9” dostępna na ten mecz i dlatego jest brany pod uwagę - kontynuował trener Feio. - Czy może zagrać ktoś inny? Tak, choć wtedy charakterystyka tego gracza będzie inna. Być może będzie wariant z Tomaszem, a może z Tomaszem i kimś jeszcze. Drużyna jest na to gotowa.

Jak równy z równym?

Portugalski szkoleniowiec wierzy w możliwość sprawienia sensacji. - Chcemy zagrać i wygrać z Chelsea, poczuć to, co było czuć po spotkaniach z Leicester i Aston Villą - powiedział Feio. - Chelsea to jedyny zespół, który wygrał wszystkie mecze w Lidze Konferencji, faworyt całych rozgrywek, ale to jednak tylko ludzie i chcemy z nimi rywalizować jak równy z równym. Skala wyzwania jest spora, ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by uzyskać dobry rezultat.

- Nie ma podstawowego składu w Legii, każdy pracuje po to, aby zagrać od pierwszej minuty. Jest kłopot w ataku, ale po to mamy innych graczy, by wzięli na siebie odpowiedzialność. Mamy za sobą czas, który można analizować pod kątem transferów, ale nie ma sensu marnować na to energii w tym m omencie. Trzeba skupić się na pracy, na tym, byśmy zaprezentowali najlepszą wersję siebie i nie zapomnieli o elementach piłkarskich, które nas zaprowadziły w to miejsce. Zależy mi na tym, aby piłkarze w czwartek czuli się swobodnie w rolach, które mają do wykonania - przyznał Feio.

Magiczny wieczór

Piłkarze i sztab szkoleniowy Legii liczą na wsparcie z trybun swoich kibiców. - Mogą być czynnikiem, który nam w czwartek pomoże i przesądzi o wyniku - stwierdził Goncalo Feio. - Atmosfera w meczach Legii przy Łazienkowskiej jest fantastyczna i wyniki na własnym stadionie też nie są złe. Gdybyśmy podobnie punktowali na wyjazdach, to w lidze bylibyśmy w zupełnie innym miejscu. Mam nadzieję, że w czwartek będzie kolejny magiczny wieczór i cieszymy się na myśl o udziale w takim święcie. Ten mecz różni się od innych tym, że w pozostałych zaczynamy od złego rezultatu. 0:0 jest wynikiem złym i trzeba go zmienić. W czwartek tak nie będzie. Normalnie na zespole ciąży odpowiedzialność za wynik, co jest ceną za reprezentowanie takiego klubu jak Legia, ale w czwartek nie będzie presji na wynik. Będzie odpowiedzialność za reprezentowanie klubu, polskiej piłki i własne marzenia. Chelsea w lidze walczy o Ligę Mistrzów i nie pasuje do Ligi Konferencji, ale odpowiedzialność za wynik w czwartek spoczywa po stronie londyńskiego klubu i to jest zupełnie co innego niż mamy w lidze.

Bogdan Nather

Czwartek, 10 kwietnia godz. 18.45
■ Legia Warszawa - Chelsea Londyn
Sędzia - Serdar Gozubuyuk (Holandia).

Bitwa w Sewilli

Piłkarze z Białegostoku zdają sobie sprawę z siły rywala, ale mają zamiar walczyć o dobry wynik w starciu z Betisem.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Za Jagiellonią dwa trudne mecze w ekstraklasie. „Duma Podlasia” pod koniec marca przegrała 0:1 z Lechią Gdańsk, a w poprzedni weekend tylko zremisowała z Piastem Gliwice. Straciła więc szansę na to, żeby odrobić straty do liderującego Rakowa. Nawet wygrana w Superpucharze Polski z Wisłą Kraków nie jest wystarczającym pocieszeniem dla ekipy Adriana Siemieńca. Aktualni mistrzowie, po dwóch spotkaniach w Polsce, w których stracili punkty, teraz wyruszyli w podróż do Sewilli, żeby w ćwierćfinale Ligi Konferencji zmierzyć się z Betisem. Drużyna musi odpowiednio zareagować, żeby mieć szansę na walkę z hiszpańskim rywalem. - Nie możemy zwieszać głów – powiedział przed meczem na stadionie Benito Villamarin Joao Moutinho, lewy obrońca Jagiellonii. – Nasza drużyna przeszła przez wiele wzlotów i upadków. Dobrze spisujemy się w Europie. Mecz z Betisem będzie trudny, to dobry zespół, ale jedziemy tam, żeby walczyć o jak najlepszy rezultat – podkreślił Portugalczyk.

Sto procent zaangażowania

Na wyobraźnię kibiców i piłkarzy musi działać fakt, że Betis w poprzedni weekend zremisował z Barceloną, która jest liderem Primera Division i do sobotniego meczu odnotowała serię dziewięciu zwycięstw w lidze z rzędu. To pokazuje, jak wymagającymi przeciwnikami będą zawodnicy dowodzeni przez Manuela Pellegriniego. – Takie spotkania gra się może raz w życiu. Dla wielu z nas to może być jedno z najciekawszych spotkań, jakie będziemy mieli okazję zagrać. Przyznam, że ciekawie oglądało się mecz Barcelony z Betisem. Można było wiele przeanalizować i jednocześnie pomyśleć, że zaraz my będziemy na miejscu Barcelony. To trudne do uwierzenia, ale cieszymy się z tego. Ten mecz jest dla nas nagrodą za ciężką pracę w tym sezonie – stwierdził bramkarz Sławomir Abramowicz, który jest świadomy tego, że może mieć dziś wiele okazji do wykazania się. – Spodziewamy się konkretów pod naszą bramką. Wynika to chociażby z klasy rywala. Nie tylko ja, ale cała defensywa będzie musiała być zaangażowana i dać z siebie sto procent, a może nawet więcej!

Nie ma meczów łatwych

Poza tym, że Jagiellonia będzie mierzyła się z rywalami na boisku, będzie też musiała pokonać presję, jaką będą wywierać kibice na arenie w Sewilli. Gospodarze poinformowali, że sprzedano już ponad 50 000 wejściówek na to spotkanie. – To wsparcie mnie bardzo cieszy, bo przed nami trudny mecz. Od początku powtarzam, że w Lidze Konferencji nie ma łatwych przeciwników – zaznaczył opiekun Betisu, Manuel Pellegrini. Doświadczony szkoleniowiec docenił białostoczan podczas przedmeczowej konferencji prasowej. – Są dokładnie w tej samej pozycji co my. Zasłużyli na to. W poprzednim roku wygrali polską ligę, a w tym sezonie także walczą o miejsce na szczycie. Musimy wyjść na boisko z myślą o tym, że to, co udało nam się zrobić do tej pory, nie ma znaczenia. Zrobimy wszystko, żeby zdobyć trzy punkty u siebie, aby w dobrych nastrojach udać się na rewanż do Polski – przekazał Argentyńczyk.

Czy Jagiellonii uda się przeszkodzić Betisowi?

Kacper Janoszka

Czwartek, 10 kwietni godz. 21.00
■ Betis – Jagiellonia Białystok
Sędzia Anthony Taylor (Anglia). Stadion Benito Villamarin (Sewilla).

ĆWIERĆFINAŁ LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 10 kwietnia
Legia Warszawa – Chelsea, Betis – Jagiellonia Białystok, Celje – Fiorentina, Djurgarden – Rapid Wiedeń (wszystkie mecze o godz. 21.00).

ĆWIERĆFINAŁ LIGI EUROPY

Czwartek, 10 kwietnia
Bodo/Glimt – Lazio (18.45), Lyon – Manchester United, Rangers – Athletic, Tottenham – Eintracht Frankfurt (wszystkie o godz. 21.00).

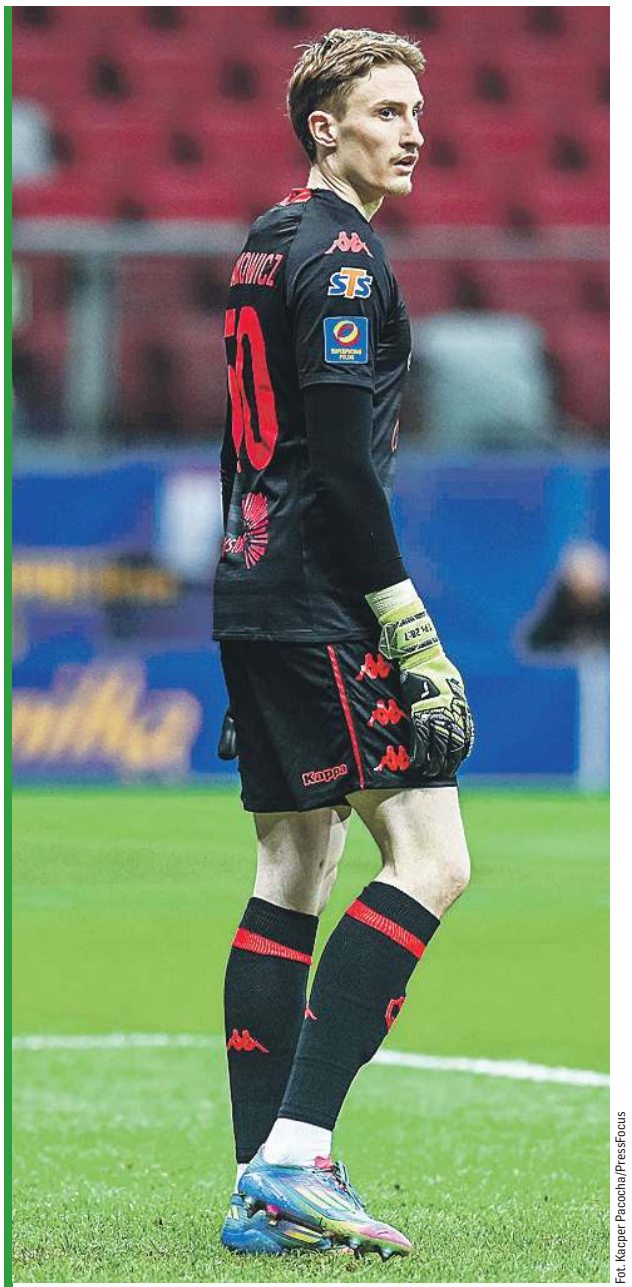

Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Sławomir Abramowicz wie, że czeka go sporo pracy.

Sport 1126a07493

Odmieniają losy

Betis to wyjątkowy klub. Taki, który potrafi odbudować piłkarzy z karierami stojącymi pod znakiem zapytania.

Nie musimy daleko sięgać pamięcią – zaledwie do października poprzedniego roku – żeby przypomnieć sobie wygraną Legii Warszawa z Betisem. Podopieczni Goncalo Feio zdobyli bramkę w 23 minucie i utrzymali jednobramkowe prowadzenie do końca. Trener ekipy z Sewilli Manuel Pellegrini musiał przełknąć gorycz porażki i przygotować drużynę do dalszej części rozgrywek. W końcu spotkanie z Legią odbyło się w pierwszej kolejce fazy ligowej Ligi Konferencji. Hiszpanie mieli więc sporo czasu, żeby podnieść się po porażce. W pięciu następnych meczach wygrali trzy razy, raz zremisowali i zaliczyli jeszcze jedną porażkę – niespodziewanie zostali pokonani przez Mladę Boleslav.

Tuż za gigantami

I choć „Wojskowym" udało się wygrać z ekipą z południa Hiszpanii, nie oznacza to oczywiście, że mamy do czynienia ze słabą drużyną. Wręcz przeciwnie! Betis to wyjątkowy zespół w krajobrazie iberyjskiego futbolu. To klub z oddanymi kibicami i z bardzo mądrym trenerem, który wie, jak prowadzić piłkarzy do sukcesów. To świetnie zorganizowana firma, która potrafi znaleźć na rynku ciekawych graczy, będących w stanie podnieść poziom rywalizacji, a kosztują stosunkowo niewiele. Przede wszystkim jednak Betis to szósta obecnie drużyna w tabeli Primera Division. Wyprzedzają go tylko Barcelona, Real Madryt, Atletico, Athletic i Villarreal. To solidny hiszpański kolektyw, który może być niezwykle trudnym rywalem dla dosłownie każdego. W poprzedni weekend przekonała się o tym Barcelona, która tylko zremisowała z zawodnikami Manuela Pellegriniego. Z kolei tydzień wcześniej Betis zaprezentował siłę mentalną, gdy wygrał Gran Derbi, pokonując Sevillę... Właśnie z takim przeciwnikiem Jagiellonia będzie musiała się mierzyć w ćwierćfinale Ligi Konferencji.

Odbudowani

Wyjątkowy jest system budowy zespołu Betisu. Szeregi „Los Verdiblancos" zasilają w dużej mierze zawodnicy, którzy są... niechciani w innych klubach. Manuel Pellegrini przygarnia piłkarzy, którzy pogubili się w meandrach kariery, bądź borykali się z kontuzjami, przez co nie zasłużyli na zaufanie futbolowych klubów-gigantów. Doskonałym przykładem jest Isco, piłkarz znakomity, który w latach 2013-2022 grał w Realu Madryt. Przez notoryczne urazy oddano go w końcu do Sevilli. Tam wytrzymał pół roku, kolejne sześć miesięcy spędził na bezrobociu, po czym został zatrudniony przez Betis. Trener Pellegrini zdołał go odbudować. Sprawił, że ten piłkarz znów jest jednym z najlepszych pomocników w Hiszpanii. Gdyby nie kontuzja, zapewne dostałby powołanie na zeszłoroczne Euro.

Z futbolowych nizin, a konkretnie z Trabzonsporu, przygarnięto Marca Bartrę w lipcu 2023 (w sierpniu 2022 opuścił Betis, po roku wrócił). Teraz jest jednym z ważniejszych piłkarzy w zespole. Z kolei w ostatnim zimowym oknie transferowym do Betisu w ramach wypożyczenia przeszedł pogubiony piłkarz Manchesteru United - Antony. Gdy tylko założył zielono-niebieską koszulkę, od razu zaczął prezentować jakość, jakiej nie pokazywał przez prawie trzy lata w Premier League. W Betisie próbowano też odbudować Vitora Roque, który został wypożyczony z Barcelony, ale akurat ten eksperyment się nie powiódł. Po półrocznym wypożyczeniu Brazylijczyk wrócił do ojczyzny, do Palmeiras.

Nawet w Ameryce

Betis potrafi się rozglądać na rynkach poza Europą. Do drużyny z brazylijskiego Internacionalu w styczniu 2024 roku został sprowadzony Johnny Cardoso, który okazał się rewelacyjnym wzmocnieniem środka pola. Z kolei ostatniej zimy do ekipy dołączył napastnik Cucho Hernandez, który zachwycał w poprzednim sezonie MLS, gdy w barwach Columbus Crew zdobył 25 goli we wszystkich rozgrywkach. Wcześniej Kolumbijczyk próbował już przedostać się do europejskiego futbolu (Watford, Huesca, Mallorca, Getafe), ale jego szanse na stanie się gwiazdą znacząco wzrosły, gdy znalazł się w drużynie wybitnego argentyńskiego szkoleniowca.

Manuel Pellegrini wie, jak skorzystać z takich piłkarzy, wie jak ich odbudować. Wie też, jak stworzyć drużynę, która będzie w stanie postawić się nawet najsilniejszym. Jagiellonia piłkarzom z Sewilli nie będzie więcstraszna...

Kacper Janoszka

Fot. PRESSINPHOTO/SIPA USA/PressFocus

Cucho Hernandez wierzy, że w Betisie będzie w stanie rozpocząć wielką karierę w Europie.

Fruwały laski i kapelusze

Chelsea po raz pierwszy zagrała w Polsce w 1936 roku. W czasie tournée po Europie gola strzeliła jej tylko krakowska Wisła.

Holandia, Szwecja, Polska, Niemcy – w tych krajach trzy tygodnie maja 1936 roku spędził zawodowy zespół piłkarski z Londynu, rozgrywając towarzyskie spotkania. 23 maja bez większych problemów w Warszawie pokonał naszą reprezentację 2:0, a dzień później w Krakowie sensacyjnie uległ Wiśle, która ściągnęła futbolową markę z okazji swojego jubileuszu 30-lecia.

Spotkanie z „Białą Gwiazdą" zostało potwierdzone w kwietniu, w czasie wizyty w Londynie działacza Adama Obrubańskiego. Zdzisław Skupień, prezes Stowarzyszenia Historia Wisły, pięć lat temu korespondował z wnukiem jednego z zawodników Chelsea, Harry'ego Burgessa, zbierając kolejne informacje o jednym z najważniejszych spotkań w historii krakowskiego klubu. Andrew Burgess zobaczył na platformie YouTube film o meczu i nawiązał kontakt z wiślakami. Przekazał im m.in. program tournée, zawierający szczegółowy plan podróży po czterech krajach – włącznie z rozkładem pociągów i nazwami hoteli. Dzięki temu wiemy, że do Europy wyspiarze wybrali się w 19-osobowej delegacji, z 15 zawodnikami, trenerem i trzema działaczami. W Warszawie nocowali w Hotelu Polonia Palace, a w Krakowie w Grand Hotelu.

Kibice na drzewach

Spotkanie na stadionie Wisły (znajdował się w innym miejscu niż obecnie, kilkaset metrów bliżej centrum miasta) budziło emocje wiele tygodni wcześniej. W Polsce grali amatorzy (Wisła wtedy nie miała trenera), tymczasem zawodnicy Chelsea byli ubezpieczeni na kwotę 40 tys. funtów. „Kuryer Sportowy" pisał, że pod Wawel przyjeżdża „drużyna fenomenów i żonglerów piłkarskich", transmisję z zawodów przeprowadziło Polskie Radio. Byli nimi zainteresowani nie tylko krakowianie; ze Śląska do Krakowa organizowane były przejazdy pociągów specjalnych. Oficjalna frekwencja wynosiła 10 tys. osób, ale mówi się, że widzów było nawet 15 tys. Kombinatorzy próbowali zarobić sprzedając fałszywe bilety. Kto nie zapewnił sobie miejsca na trybunie głównej lub wale ziemnym, musiał sobie poradzić inaczej. Co sprawniejsi wisieli na drzewach, by choć przez chwilę zobaczyć biegających za piłką zawodników.

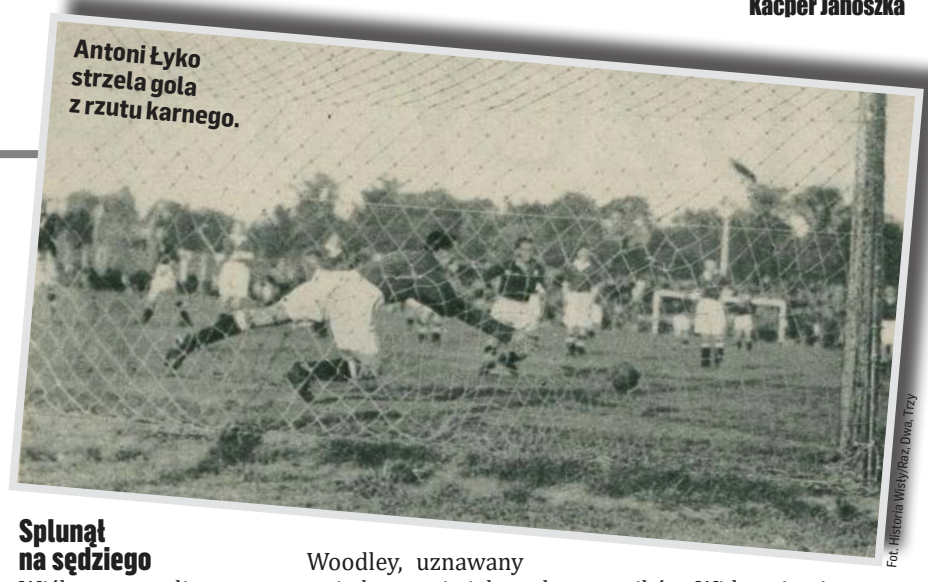

Antoni Łyko strzela gola z rzutu karnego.

Fot. Historia Wisły/Raz, Dwa, Trzy

Splunął na sędziego

Wiślacy zaczęli mocno przestraszeni. Wiedzieli, że Chelsea w czasie tournée jeszcze nie straciła gola, a 11 dni wcześniej rozbiła mistrza Szwecji, AIK Sztokholm, aż 6:0. Gospodarze grali w ustawieniu 2-3-5, a goście w mało znanym w Polsce W-M (3-2-5). Krakowianie odpierali ataki, świetnie bronił Edward Madejski, i coraz śmielej poczynali sobie w ofensywie. Media pisały, że „legenda o fair play Anglików została rozwiana", ponieważ mnożyły się ich faule. Tuż przed przerwą obrońca Chelsea dotknął piłkę ręką w polu karnym. Po krótkim rozbiegu gola strzelił Antoni Łyko. Bramkarz Vic Woodley, uznawany za jeden z największych talentów w Anglii, nie dał rady. Publiczność żywiołowo zareagowała na prowadzenie: w powietrzu fruwały laski i kapelusze. Od 73 min goście grali w dziesięciu. Poirytowany Harold Miller splunął w stronę sędziego z Krakowa i został usunięty z boiska. Protestował, posłuchał dopiero swojego trenera.

„Najcenniejszy wynik polskiego piłkarstwa"

– Polacy mają dobrych piłkarzy, ale nie znają angielskich zasad gry. Moim zdaniem nieporozumienie w ocenie naszej gry przez widzów wynika z fizycznego zaangażowania zawodników. Widzowie nie rozumieją poprawności tego systemu. W Anglii ostre wejścia nie są traktowane jako niezgodne z przepisami – mówił na łamach niemieckiej gazety „Freie Presse " Albert Leslie Knighton, menedżer Chelsea.

„Ilustrowany Kuryer Codzienny" relację z meczu zatytułował „Najcenniejszy wynik polskiego piłkarstwa". Anglicy zaprosili Wisłę do Londynu na rewanż, ale z gry w listopadzie nic nie wyszło. Pomysł ponownej rywalizacji z Chelsea wrócił przed jubileuszem 100-lecia. W 2006 roku do Krakowa ostatecznie przyjechała Sewilla i też przegrała 0:1.

Michał Knura

Sport 1126a07493

Zasłużona przewaga

Nie do zatrzymania jest Barcelona. W wygranej pomógł jej Robert Lewandowski, strzelając dwa gole. Kataloński zespół jest o krok od półfinału Ligi Mistrzów.

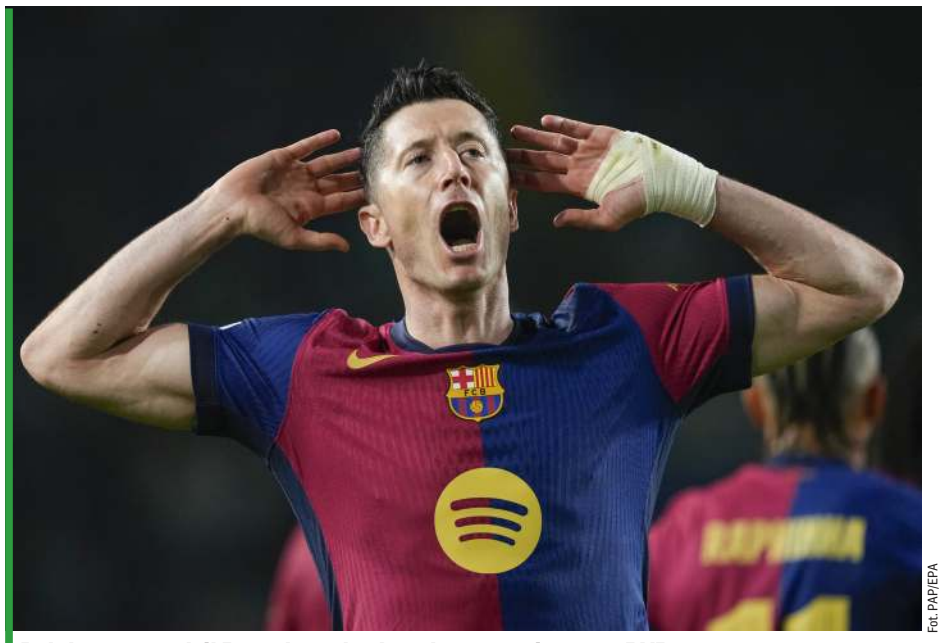

Fot. PAP/EPA

Polak poprowadził Barcelonę do okazałego zwycięstwa z BVB.

LIGA MISTRZÓW

Robert Lewandowski jest bezlitosny dla Borussii Dortmund; dla klubu, w którym spędził cztery lata, zanim w 2014 roku przeniósł się do Bayernu. Przed środowym meczem Barcelony z BVB Lewandowski mierzył się z dortmundczykami 27 razy, licząc wszystkie rozgrywki. W tych spotkaniach zdobył 27 goli. Statystyki przeciwko Borussii ma więc idealne, a średnią jednego gola na mecz przebił (!) wczoraj wieczorem. W drugiej połowie wpisał się na listę strzelców, dobijając piłkę głową do pustej bramki. Świetną asystę zaliczył Raphinha, który wyłożył futbolówkę Polakowi „na tacy". Na tym Lewandowski się nie zatrzymał. W 67 minucie po raz drugi trafił do siatki. Tym razem „Duma Katalonii" wyprowadziła błyskawiczną kontrę, po której Fermin Lopez podał w pole karne do Lewandowskiego, a ten oddał celny strzał bez przyjęcia. Tym samym 158-krotny reprezentant Polski po raz jedenasty w tym sezonie wpisał się na listę strzelców w Lidze Mistrzów.

Jego gole padły już w momencie, gdy „Blaugrana" była na prowadzeniu. W pierwszej części spotkania do bramki strzeżonej przez Gregora Kobela piłkę wbił Raphinha. Brazylijczyk "ukradł" jednak gola Pau Cubarsiemu. 18-letni hiszpański stoper skierował piłkę w stronę bramki, ale Raphinha w ostatniej chwili dotknął ją, gdy była na linii. Tym samym Cubarsi nie mógł cieszyć się z pierwszego gola w Lidze Mistrzów. Z kolei były piłkarz Leeds United polepszył swój dorobek bramkowy i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji strzelców rozgrywek. Zdobył 12. gola.

Barcelona rozgrywała idealny mecz, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę ich poczynania ofensywne. Genialnie na skrzydle spisywał się Lamine Yamal, który co chwilę wygrywał pojedynki z Ramy'm Bensebainim. To on dobił Borussię w 77 minucie. Lewandowski przejął piłkę na połowie przeciwnika, przekazał ją Raphinhii, a ten zagrał do niepilnowanego Yamala. Dwa podania wystarczyły do tego, żeby 17-latek znalazł się w sytuacji sam na sam, po której ustalił wynik na 4:0.

Mimo wszystko drużyna gości miała też kilka okazji na gole. Gdyby tylko Serhou Guirassy wykazał się lepszą skutecznością, dortmundczycy mogliby schodzić na przerwę do szatni z remisem 1:1. Gwinejczyk miał kilka szans, po których powinien zdobyć co najmniej jednego gola. Skończyło się jednak na tym, że Wojciech Szczęsny przy jego próbach nie musiał się szczególnie wysilać. BVB po przegranej pierwszej połowie całkowicie oddało inicjatywę Barcelonie po zmianie stron i wynik 0:4 absolutnie nie może dziwić. Nawet gdy w ostatnich minutach rywalizacji przyjezdnym udało się przedostać w pole karne Barcelony, tonic nie byli w stanie tam zdziałać. Maximilian Beier nawet wbił piłkę do siatki, ale wtedy sędzia odgwizdał spalonego...

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ LIGI MISTRZÓW

■ **Barcelona – Borussia Dortmund 4:0 (1:0)**
1:0 – Raphinha (25), 2:0 – Lewandowski (48), 3:0 – Lewandowski (66), 4:0 – Yamal (77)

BARCELONA: Szczęsny – Kounde, Cubarsi, Martinez (81. Araujo), Balde – de Jong, Pedri (81. E. Garcia) – Yamal (86. Fati), F. Lopez (74. Gavi), Raphinha – Lewandowski (81. F. Torres). Trener Hansi FLICK.
BORUSSIA: Kobel – Ryerson (79. Sule), Anton, Can, Bensebaini – Nmecha (68. Ozcan), Chukwuemeka (68. Reyna) – Adeyemi (46. Beier), Brandt, Gittens (79. Duranville) – Guirassy. Trener Niko KOVAC.
Sędziował Espen Eskas (Norwegia).
Żółte kartki: Adeyemi, Guirassy.

Uskrzydleni paryżanie

Brzydkie gole w Lidze Mistrzów? Skrzydłowi PSG nie słyszeli o takim zjawisku.

Fot. PAP/EPA

Desire Doue (z lewej) strzelił gola, jakiego pozazdrościłby mu każdy piłkarz na ziemi!

Ekipa z północnej części Birmingham ma na koncie coś, czego paryżanie nie potrafili (jeszcze) zdobyć mimo miliardowych inwestycji – zwycięstwo w Champions League. Było to co prawda bardzo dawno temu, bo w 1982 roku, jeszcze pod nazwą Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, ale trofeum do dzisiaj dumnie stoi w gablocie Aston Villi. Historia jednak nie ma znaczenia na boisku, o czym Anglicy wczoraj dobitnie się przekonali.

Mistrz świata bez szans

Paryżanie mieli przewagę i kontrolę niemalże od A do Z. Posiadali piłkę przez 75 procent czasu gry i nie pozwalali „The Villans" na wiele. Tym dziwniejsze było więc to, że... stracili gola. W 35 minucie Nuno Mendes stracił piłkę w okolicach środka boiska, dzięki czemu Aston Villa wyprowadziła zgrabną, kilkupodaniową kontrę, którą z bliska sfinalizował bez problemów Morgan Rogers. Była to najdogodniejsza sytuacja strzelecka w tym meczu, ale jedyna tak dobra, jaką mieli przedstawiciele Premier League. Potem bowiem strzelali już tylko mistrzowie Francji, a zaczęli... 4 minuty po Rogersie. 19-letni Desie Doue dobrze czuł się wczoraj na boisku i chwilę po straconej bramce mógł wyrównać, gdy jego lekkie uderzenie z zaskakującymi problemami obronił mistrz świata Emiliano Martinez. Argentyńczyk nie miał jednak nic do powiedzenia w 39 minucie, gdy PSG grało po obwodzie, a skrzydłowy złamał akcję z lewej do środka i efektownym „rogalem" zza pola karnego zawinął piłkę w taki sposób, że Martinez tylko obserwował, jak ta odbija się od poprzeczki i wpada do siatki w okolicy okienka!

3
PIŁKARZY rodem z Francji strzeliło gola w ćwierćfinale Ligi Mistrzów przed ukończeniem 20. roku życia. To Kylian Mbappe, Ousmane Dembele oraz – od wczoraj – Desie Doue. Co ciekawe, jego imię i nazwisko w wolnym tłumaczeniu oznacza „pożądany uzdolniony".

Cash zmieniony w przerwie

Gola Doue pozazdrościł najpewniej Chwicza Kwaracchelia. Drugi skrzydłowy PSG również był aktywny, ale na swój moment czekał do początku drugiej połowy. Wtedy to prostym zwodem oszukał Axela Disiasiego, by następnie kropnąć, ile fabryka dała po krótkim słupku, trafiając również w okolice okienka! Siła strzału niemalże zmiotła z nóg ponownie bezradnego Martineza. Co natomiast ciekawe, to fakt, że Disasi pojawił się na boisku chwilę wcześniej, bo w przerwie zastąpił nerwowego nieco Matty'ego Casha. Reprezentant Polski miał na koncie żółtą kartkę, co miało zapewne wpływ na decyzję trenera Unaia Emery'ego. Aston Villi to jednak nie pomogło, bo w drugiej połowie PSG kontrolowało prawie wszystko. Kapitan Achraf Hakimi strzelił na 3:1, ale był na spalonym. Wynik nie długo nie odzwierciedlał przewagi, jaką mieli Francuzi, aż w końcu w doliczonym czasie winy za błąd przy bramce na 0:1 odkupił Mendes. „Zakręcając" Martinezem ustalił wynik na 3:1, dzięki czemu paryżanie z dużą dozą optymizmu mogą szykować się na rewanż w Birmingham.

Piotr Tubacki

■ **PSG – Aston Villa 3:1 (1:1)**
0:1 – Rogers (35), 1:1 – Doue (39), 2:1 – Kwaracchelia (49), 3:1 – Mendes (90+2)

PSG: Donnarumma – Hakimi, Beraldo, Pacho, Mendes – Neves, Vitinha, Ruiz (72. Zaire-Emery) – Doue (72. Barcola), Dembele, Kwaracchelia (90+3. Ramos). Trener Luis ENRIQUE.
ASTON VILLA: Martinez – Cash (46. Disasi), Konsa, Torres, Digne – Kamara, Tielemans (80. Maatsen) – Rogers, McGinn (80. Onana), Ramsey (59. Asensio) – Rashford (79. Watkins). Trener Unai EMERY.
Sędziował Maurizio Mariani (Włochy). **Żółta kartka:** Cash

Sport 1126a07493

Górnik musi rozwinąć skrzydła

Rozmowa z **Agnieszką Rupniewską**, prezydent Zabrza

Jakie będą dalsze losy prywatyzacji Górnika, która trwa od miesięcy?

- Dla wszystkich kibiców Górnika i dla wszystkich tych osób, dla których Górnik jest istotny, dzisiejsza informacja będzie dobrą wiadomością. Przechodzimy do kolejnego etapu związanego z prywatyzacją. Komisja, która miała przygotować wszystko pod względem formalnym i zgodności z przepisami, które zostały złożone przez dwa podmioty – konsorcjum Zarys-Tabapol i przez holding Łukasza Podolskiego – rekomendowała i stwierdziła, że oba wnioski zostały uzupełnione. Oba spełniają wymogi formalne, w związku z tym przekazuję informację, że oba mogą brać udział w dalszych negocjacjach. Przez kilka ostatnich dni zastanawiałam się, w jakim kierunku powinniśmy iść w związku z prywatyzacją i zdecydowałam, że do dalszego udziału w negocjacjach zostaną zaproszone oba podmioty. W najbliższych tygodniach będziemy się starali wypracować zarówno z konsorcjum, jak i z holdingiem wspólną koncepcję, jak ta prywatyzacja powinna wyglądać. Będziemy oczywiście przygotowywać wszystkie dokumenty, o które zostaniemy poproszeni i – podobnie jak w poprzednich tygodniach mówiłam – mamy w planach dokończenie prywatyzacji do końca tego sezonu. Myślę, że realnym terminem jest końcówka maja. Jeśli chodzi o pozostałe formalności, to mam nadzieję, że wszystko uda się finalnie doprowadzić do końca czerwca razem z uchwałą Rady Miasta i z podpisaniem wszystkich dokumentów.

Zorganizowała pani briefing prasowy w sprawie prywatyzacji Górnika 9 kwietnia – dlaczego tak późno? Wcześniej zarówno nasza redakcja „Sportu", jak i inne media bezskutecznie staraliśmy się u pani o jakiekolwiek informacje...

- Wychodzę do mediów wtedy, kiedy mam do powiedzenia coś bardzo ważnego. Myślę, że dla wszystkich sympatyków Górnika ten komunikat, z którym wychodzę, jest bardzo istotny i bardzo pozytywny. Wielu kibiców czekało na ten komunikat, kto zostanie dopuszczony do dalszych rozmów w sprawie prywatyzacji klubu.

A jeśli chodzi o szczegóły, to miasto zbywa cały pakiet 85 proc. akcji i jaka jest ich potencjalna wycena? Ile potencjalny nabywca będzie musiał za wszystko zapłacić?

- W tej chwili czekamy na aktualizację wyceny. Z tego co wiem, to firma, która jej dokonuje, w czwartek złoży ją do władz miasta. Mając taką wiedzę, dalej będziemy dyskutować z tymi, którzy zostali dopuszczeni do rozmów i tych finansowych, i tych związanych z rozwojem Akademii Górnika, bo jest to nieodłączny element, który dla procesu prywatyzacji ma znaczenie. Tutaj także trzeba wymienić relacje między Spółką Stadion a Górnikiem Zabrze.

Na czym drugi etap rozmów będzie polegał? To będą to spotkania w Urzędzie Miasta czy badanie dokumentów finansowych w klubie?

- Jedno i drugie. My pozostajemy do dyspozycji, jeżeli chodzi o skompletowanie wszystkich dokumentów, natomiast z całą pewności kilka spotkań przed nami. Dla nas wszystkich najważniejsze jest to, żeby potraktować tę prywatyzację trójpłaszczyznowo, tj. jeżeli chodzi o klub, po drugie za względu na relacje klub – Spółka Stadion, a po trzecie ze względu na to, w jakim kierunku i jak szybko powinna się rozwijać Akademia Górnik Zabrze.

Czy w najbliższych dniach możemy oczekiwać informacji, jaka jest wycena akcji? (poprzednia wynosiła 8 mln zł, a potencjalny nabywca za pakiet 51 proc. akcji miał zapłacić 4 mln zł – przyp. red.)

- Jeżeli chodzi o kwotę, to jeżeli się nie mylę, jest ona objęta tajemnicą. Natomiast jeśli chodzi o dalsze etapy negocjacji, w jakim jesteśmy punkcie, to na pewno będziemy się starali informować na bieżąco.

A co się stanie, gdy w referendum, które odbędzie się 11 maja, zostanie pani odwołana ze stanowiska prezydent Zabrza?

Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Prezydent Zabrza Agnieszka Rupniewska znalazła się w ogniu pytań dziennikarzy.

- Mam nadzieję, że nie wpłynie to na rozmowy. Mam nadzieję, że wszyscy, dla których Górnik Zabrze jest ważny, będą chcieli prywatyzację doprowadzić do końca. Komisja, którą powołaliśmy ma w swoim składzie nie tylko przedstawicieli miasta, Biura Zamówień Publicznych, Wydziału Zarządzania Mieniem, ale także Akademii Górnika Zabrze, prezesów klubu, prawników, prezesa Stadionu. To był najszerszy podmiot związany z procesem prywatyzacji klubu. Jestem przekonana, że to co wypracujemy, będzie najlepszym rozwiązaniem dla klubu, jak i dla miasta.

To będą rozmowy indywidualne czy przewiduje pani okrągły stół dla wszystkich zainteresowanych?

- Dla wszystkich, bo jestem fanką rozwiązań koncyliacyjnych. Mam nadzieję, że wszyscy, którzy zasiądą do takiego stołu, będą chcieli mówić o przyszłości Górnika nie tylko pod kątem ekonomicznym, ale także pod kątem rozwoju klubu, rozwoju Akademii. Jeśli będą oczekiwania, to jestem oczywiście do dyspozycji zainteresowanych na każdy rodzaj rozmowy.

W ostatnich dniach spotkała się pani i z Lukasem Podolskim, i z Pawłem Ossowskim, prezesem Zarysu. Która z tych dwóch osób jest bardziej przekonująca?

- Dla mnie bardzo ważna jest transparentność. Dla ścisłości, w ostatnich dniach spotkałam się zarówno z panem Podolskim, z panem Tarnówką (szef Tabapolu – przyp. red.), jak i z panem Ossowskim. Uważam, że dla klubu najlepsze są rozwiązania koncyliacyjne. Jeżeli są podmioty, które chcą wspierać klub, to w pierwszej kolejności trzeba skupić się na tym, żeby efektem synergii zadziałać i na klub, i na Akademię, i na relację pomiędzy Spółką Stadion a klubem. To jest najbardziej istotne. Myślę, że dobra wola jest po stronie wszystkich. To jest kluczowe.

Mówi pani o transparentności, wychodzi pani do mediów, ale wcześniej tego nie było. Czy to ma związek z referendum 11 maja, gdzie może zostać pani odwołana?

- Znaczną część zeszłego roku poświęciłam na to, żeby ratować miasto przed bankructwem. Naszemu miastu w zeszłym roku groziły braki w wysokości 228 mln zł. Gdyby nie to, że zeszły rok poświęciłam na pracę w ministerstwie finansów, na pracę z naszymi służbami, to pewnie dziś nie byłoby mowy o żadnej prywatyzacji, bo zamiast mnie stałby tu teraz komisarz. Nie byłoby to dobre ani dla miasta, ani dla klubu. W związku z tym, że udało się pozyskać środki z ministerstwa finansów, co pozwoliło stabilnie wejść w ten rok, to skupiamy się na bieżącej działalności. Przypominam, że od kiedy zostałam prezydentem, to dla naszego miasta pozyskałam 81 mln złotych, jeżeli chodzi o środki krajowe, ale też europejskie. Oprócz tego skupiamy się na prywatyzacji Górnika. Dla mnie prywatyzacja klubu przez duże „K" jest bardzo ważnym procesem. Za tym klubem oprócz dzieci, oprócz dziesiątek tysięcy kibiców stoją wyniki sportowe i wielka historia. Najlepszym momentem, żeby wyjść do państwa, do mediów jest dzisiejszy dzień.

Czy w mieście jest plan B zakładający, że z rozmów o prywatyzacji nic nie wyjdzie?

- Miasto ma możliwość odejścia od stołu negocjacyjnego, podobnie jak podmioty zainteresowane. Klub jest naturalnie związany z miastem i bez tego wsparcia nigdy nie pozostanie, to jest dla mnie jasne. Natomiast kluczowe jest to, żeby Górnik mógł rozwinąć skrzydła i żeby w ślad za prywatyzacją stanęła piętnasta gwiazdka za mistrzostwo. To jest najistotniejsze. Potrzebny jest więc prywatny inwestor, który zapewni rozwój klubu.

Korzystając z okazji, że jest pani na stadionie Górnika, to pytanie o czwartą trybunę. Jest jakiś plan, pomysł, żeby miasto i klub zaczęły na niej zarabiać?

- Na Górniku jestem cyklicznie, nie opuściłam jeszcze ani jednego meczu w Zabrzu. Natomiast co do trybuny, to rozmawiamy z prezesem Spółki Stadion na temat harmonogramu i terminu, kiedy czwarta trybuna miałaby być ukończona. Mamy pomysł i koncepcję, żeby powstało na tej czwartej trybunie interaktywne Muzeum Sportu, żeby było nowoczesne. Staramy się pozyskiwać na wszystko zewnętrzne środki. W tej chwili uważamy, że będzie to rząd 13 mln złotych. Myślę, że tych, którzy chcą kibicować Górnikowi, będzie można spotkać na stadionie nie tylko w dni meczowe, ale też w trakcie wizyt w Muzeum Sportu.

Są jakieś terminy z oddaniem kompletnie wykończonej czwartej trybuny do użytku?

- Pracujemy nad harmonogramem z prezesem Spółki Stadion. Jak będziemy na etapie, kiedy będziemy znali szczegóły, to na pewno zaprosimy na spotkanie w tej sprawie.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 1126a07493

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

„Niebiescy" liczą, że z Miedzią uda im się nabrać odpowiedniego rozpędu.

Płomyk optymizmu

Po raz kolejny Ruch wybiegnie na boisko, by poszukać ligowego przełamania. Dzisiejszy rywal będzie z najwyższej półki, ale przy Cichej pojawiły się dobre wiadomości.

RUCH CHORZÓW

Pierwsze spotkanie z Miedzią w Legnicy nosiło znamiona... wiosny 2025. Do przerwy Ruch był bowiem zespołem nieco lepszym i konkretniejszym, ale nic nie strzelił. W drugiej połowie dał sobie strzelić 3 gole i zaliczył jedną z najdotkliwszych porażek w tym sezonie. Legniczanie stanowią pierwszoligowe top4 – obok Arki, Bruk-Betu i Wisły Płock. „Niebiescy" chcieliby doszlusować do tego grona, ale będąc na 10. miejscu mogą o tym - na razie - pomarzyć. Przed dzisiejszym meczem mają jednak optymistyczne przesłanki.

Wszyscy gotowi

– Uważam, że robimy dużo. Świadczy o tym to, jak wyglądał mecz w Łęcznej do 60 minuty i spotkanie z GKS-em Tychy, szczególnie początek drugiej połowy, kiedy dominowaliśmy. To najlepiej świadczy o naszym bojowym nastawieniu. Brakuje nam po prostu strzelenia pierwszego gola – powtórzył po raz kolejny trener Ruchu, Dawid Szulczek. – Wychodzimy z trudnego okresu, bo na treningu pracowaliśmy w pełnym składzie. Wydaje mi się, że przed nami lepszy czas – zapowiedział, coraz bardziej dobity serią 7 ligowych spotkań bez wygranej. Kłopoty kadrowe w większym czy mniejszym stopniu imały się ch orzowian przez cały 2025 roku. Wybijały ich z rytmu, powodowały rotacje w składzie, brak ciągłości – tak przynajmniej argumentował to trener. To z kolei postawiło znak zapytania obok jakości składu, którym dysponuje. Absencje nie były liczne, ale zgodnie z jego słowami znaczące. Skoro jednak brak jednego- dwóch graczy miał bywać decydujący, to w takim razie jak oceniać działania pionu sportowego, który tych piłkarzy ściągał? Jeszcze niedawno wydawało się, że kadra ekstraklasowego spadkowicza stoi na bardzo wysokim poziomie, okazuje się, że może jednak nie? W spotkaniu z Miedzią okaże się wreszcie, co trener Szulczek ma na myśli mówiąc o „najsilniejszym zestawieniu", o którym też wspominał wielokrotnie w trakcie trwającej serii.

Przede wszystkim pola karne

Ruch to druga najgorsza drużyna I ligi w 2025 roku (po nim tylko Warta), ale Miedź wiele lepsza nie jest – zajmuje 13. miejsce. Legniczanie stracili w tym czasie najwięcej bramek (13, tyle co Warta, Odra i Bruk-Bet, o jedną więcej niż Ruch), ale strzelili za to 9. Chcąc ich zaskoczyć, „Niebiescy" będą musieli wykazać się zabójczą konsekwencją w dolnośląskim polu karnym, jednocześnie prezentując pełne skupienie we własnej „szesnastce". – Przez ostatnie dni nie robiliśmy nic innego, spędzaliśmy tylko czas w polu karnym. Wszystko co robimy, robimy w polach karnych, bo mieliśmy w nich w poprzednich meczach spore problemy. W naszej „szesnastce" przeciwnicy zawsze coś strzelili, natomiast nam w polu karnym przeciwnika brakowało iskry i zdobycia bramki. Takie okresy w życiu drużyn się po prostu zdarzają i my się akurat w takim znaleźliśmy. Przypuszczam, że w historii Ruchu też już były takie momenty, że przez 4-5 meczów zespół nic nie strzelał. Myślę, że inne drużyny w skali 2-3 sezonów także przeżywały takie chwile – nie ulega emocjom Szulczek.

Mniej niż 10 tysięcy?

Spokój od trenera jest absolutnie wymagany, bo myśleć sercem, a nie rozumem mogą kibice, a nie chcący wyjść z kryzysu szkoleniowiec. Co do fanów zaś, to nie można wykluczyć, że mecz z Miedzią będzie pierwszym (przynajmniej wg oficjalnych danych) od momentu przeprowadzki Ruchu na Stadion Śląski, w którym frekwencja spadnie poniżej 10 tysięcy widzów. Już derby z GKS-em Tychy na kolana nie rzuciły, bo na ciekawe spotkanie w ładną pogodę i w komfortowym terminie przyszło 10 898 kibiców, a z wyłączeniem fanów z sektora gości – 9 656. Z Miedzią Ruch zagra po kolejnej porażce, bardzo późno, bo o 20.45, na dodatek w czwartek. Jednak mimo że prognozy zapowiadają dość niską temperaturę, waga tego spotkania może rozgrzać Śląski do czerwoności.

Piotr Tubacki

Zachować swoje DNA

Drużyna Wojciecha Łobodzińskiego w Chorzowie chce się zrehabilitować za ostatnią porażkę z Górnikiem Łęczna.

MIEDŹ LEGNICA

Drużynę znad Kaczawy czeka dzisiaj pierwszy w historii mecz na Stadionie Śląskim w Chorzowie, gdzie honory gospodarza pełni Ruch. Po tym pojedynku legniczanie nie wracają do domu, tylko od razu z Górnego Śląska wezmą kurs na Kołobrzeg, gdzie w niedzielę zmierzą się z Kotwicą. - Musimy przygotować się na dwumecz, ponieważ po pierwsze jest to kwestia czasu, a po drugie odległości - tłumaczy trener Zielono-niebiesko-czerwonych, Wojciech Łobodziński. - Zabieramy ze sobą na wyjazd wszystkich zdrowych zawodników. Na szczęście logistycznie fajnie nam to klub zorganizował, gdyż pojedziemy z Katowic bezpośrednio do Kołobrzegu pociągiem, co ułatwi nam regenerację. Jeżeli chodzi o same przygotowania, to bierzemy pod uwagę oba mecze i prawdopodobnie większa liczba zawodników dostanie szansę gry.

„Elastyczny" przeciwnik

Najbliższy przeciwnik „Miedzianki" zajmuje 10. miejsce z dorobkiem 37 punktów. W rundzie wiosennej „Niebiescy" znajdują się w dołku, nie wygrali do tej pory żadnego meczu ligowego, a jedyną wygraną zanotowali w spotkaniu Pucharu Polski z Koroną Kielce (2:0).

- Mamy swoje problemy, więc nie chciałbym się odnosić do Ruchu - powiedział trener Łobodziński. - Po bardzo dobrym meczu z Wisłą i niezłym w Gdyni zagraliśmy bardzo słabe zawody z Górnikiem Łęczna. Teraz skupiamy się na analizie i przygotowaniu do meczu. Ruch ma w swoim zespole wielu jakościowych piłkarzy i na pewno to, że ostatnio nie mają wybitnych wyników, nie znaczy, że nie potrafią grać w piłkę. Chorzowianie płynnie zmieniają ustawienie. To jest bardzo ciekawe, bo grają zarówno trójką, jak i czwórką, czy piątką w grze obronnej. Musimy być przygotowani na elastyczność systemu i mieć odpowiedź na te zachowania, szczególnie jeśli chodzi o bronienie.

Replay mile widziany

W rundzie jesiennej Miedź pokonała „Niebieskich" przed własną publicznością 3:0, a bramki dla Zielono-niebiesko-czerwonych zdobyli Adnan Kovaczević, Benedik Miocz i Marcel Mansfeld, obecnie wypożyczony do Odry Opole. Teraz przydałoby się „Miedziance" równie imponujące zwycięstwo, po rozczarowującym występie z Górnikiem Łęczna. - Trenujemy mocno i to na pewno miało wpływ na naszą postawę, ale z drugiej strony adaptujemy się już do tych wysiłków - stwierdził Łobodziński. - Tak będziemy dalej trenować, więc zawodnicy muszą być przygotowani na bardzo ciężką pracę.

Jak już wspomniałem, areną czwartkowego spektaklu będzie Stadion Śląski. - Sam stadion jako obiekt robi wrażenie, chociaż myślę, że wielkiej atmosfery nie będzie tam specjalnie czuć - prognozuje szkoleniowiec legniczan. - Pamiętam, że gdy za moich czasów graliśmy tam z reprezentacją Polski, to wypełniony obiekt robił wrażenie, ale pewnie na naszym spotkaniu tak nie będzie. Nasi piłkarze grali już w podobnych warunkach, więc tym bym się nie przejmował. Mamy swój plan na ten mecz. Oczywiście chcemy dominować i tego zawsze będę oczekiwał od swoich piłkarzy. Zamierzamy narzucić swój styl gry i zachować swoje DNA w naszym graniu.

Znaki zapytania

Wciąż poza składem Miedzi pozostaje Kacper Nowakowski, natomiast o powrót na boisko i do gry walczy Juliusz Letniowski. Kilku innych zawodników drużyny znad Kaczawy zmaga się z problemami zdrowotnymi. - Czekamy wciążna Michała Kostkę, którego prawdopodobnie nie zobaczymy na boisku przeciwko Ruchowi - stwierdził Wojciech Łobodziński. - Nasz napastnik Gustav Engvall również ma problemy zdrowotne. Będziemy na bieżąco monitorować ich stan zdrowia - dodał.

Bogdan Nather

Fot. Ernest Kotodziej/miedzlegnica.eu

Trener Miedzi Wojciech Łobodziński oczekuje od swoich zawodników znacznie lepszej gry niż w ostatnim meczu z Górnikiem Łęczna.

Sport 1126a07493

Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Angel Rodado nie zawodzi Wisły.

Co za gość!

Trzy minuty po wejściu z ławki wciąż nie w pełni zdrowy Angel Rodado strzelił zwycięskiego gola dla Wisły.

Małym marzeniem gospodarzy było rozpocząć spotkanie równie efektownie jak w listopadzie, kiedy po 7 min prowadzili dzięki dwom bramkom po dublecie Angela Rodado. Najlepszy strzelec ponownie znalazł się na ławce, ale plan był taki jak przeciwko Warcie Poznań - by go nie wpuszczać i nie ryzykować kolejnych problemów z barkiem, jeżeli zespół da radę ułożyć sobie spotkanie. Tak nie było więcwszedł na ostatnie ponad pół godziny.

Jedna akcja, kilka błędów

W rewanżu pierwszy gol też padł szybko, ale cieszyli się z niego zawodnicy Chrobrego. Zaskoczyli Wisłę szybko rozegranym autem na swojej połowie. Niski James Igbekeme przegrał główkę w środku pola, a potem nie zdążyli zareagować wysoko ustawieni obrońcy. Mateusz Lewandowski przechytrzył Wiktora Biedrzyckiego i wyszedł sam na sam z Patrykiem Letkiewiczem. Bohater ostatniego spotkania Wisły tym razem też popełnił błąd – nie zdołał utrzymać lub wybić piłki co wykorzystał Mateusz Ozimek i zagrał wzdłuż bramki do Szymona Bartlewicza. Pomocnikowi pozostało trafić do bramki, omijając próbujących gasić pożar zawodników Wisły z pola.

Baena z pomocą Mazura

Po drugiej stronie boiska Paweł Lenarcik nie spieszył się ze wznawianiem. Raz mocno przesadził i sędzia Piotr Rzucidło postanowił ostrzec go żółtą kartką... już w 17 min. Rzadko zdarza się, by sędzia reagował tak szybko na przeciąganie gry i być może na tę decyzję miał wpływ jeden istotny czynnik. Wyznaczenie na to spotkanie akurat tego arbitra wywołało wrzenie wśród kibiców Wisły. W dwóch meczach w tym roku, w tym sobotnim przeciwko Warcie, gdy pracował na VAR-ze, nie zainteresował głównych zmianą decyzji z boiska, a powinien to zrobić, bo chodziło o ewidentny rzut karny i czerwoną kartkę. W 24 min Wisła wyrównała dzięki Angelowi Baenie. Skrzydłowy powalczył z Kacprem Tabisiem po długim podaniu Rafała Mikulca. Polak się przewrócił, jednak sędziowie nie dopatrzyli się przewinienia. Baena uderzył tuż sprzed „szesnastki", piłka odbiła się od Myroslava Mazura i wpadła pod poprzeczką. „Biała Gwiazda" przyspieszyła i na przerwę mogła schodzić z prowadzeniem. Po udanym pressingu bardzo dobrą sytuację miał Łukasz Zwoliński, ale uderzył na dobrej wysokości dla bramkarza i Lenarcik zdołał skutecznie interweniować.

On jest niemożliwy!

Pierwszą sytuację po przerwie znów miał Chrobry. Jeden z pierwszych ataków powinien się skończyć golem głową Lewandowskiego, ale pomylił się z kilku metrów. Za chwilę przy ogromnej wrzawie na murawie zameldował się Rodado i potrzebował trzech minut, by spełnić prośby kibiców, którzy śpiewali, by zdobył bramkę. Po zablokowanym strzale kolegi, Hiszpan podprowadził sobie piłkę na uderzenie lewą nogą i świetnie przymierzył z nieco ponad 16 metrów. Krakowianie mieli problem w środku pola, co miało przełożenie na kilka stałych fragmentów dla gości. Wiślacy mogli szybciej zamknąć spotkanie, nieskuteczni byli jednak m.in. Alan Uryga, Bartosz Jaroch. To mogło się zemścić, ale w doliczonym czasie Letkiewicz kapitalnie obronił strzał z woleja Dawida Hanca.

Michał Knura

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków – Chrobry Głogów 2:1 (1:1)

0:1 – Bartlewicz, 6 min, 1:1 – Baena, 24 min, 1:2 – Rodado, 61 min

WISŁA: Letkiewicz – Jaroch, Uryga, Biedrzycki, Mikulec – Poletanović (75. Carbo), Igbekeme – Baena (83. Kiss), Sukiennicki (46. Alfaro), Duarte (58. Rodado) – Zwoliński (74. Duda). Trener Mariusz JOP.

CHROBRY: Lenarcik – Tupaj, Lewkot, Mazur, Szarek – Ozimek (77. Hanc), Mandrysz (78. Mucha) – Tabiś (58. Kuzdra), Bonecki (64. Lebedyński), Bartlewicz (63. Antczak) – Lewandowski. Trener Łukasz BECELLA.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa). **Widzów** 13324. **Żółte kartki**: Mikulec, Duda, Jaroch – Lenarcik, Mandrysz, Tabiś.

Piłkarz meczu – Angel RODADO

Złota głowa Śpiączki

Tak jak w Chorzowie, tak i w Stalowej Woli snajper tyszan zapewnił im zwycięstwo.

GKS Tychy wygrał 9. mecz w rundzie rewanżowej! "Trójkolorowi" tym razem na wyjeździe pokonali 1:0 Stal Stalową Wolę i są tuż tuż za strefą barażową.

Artur Skowronek ustalając skład na spotkanie 27. kolejki zdecydował się na dwie roszady w wyjściowej jedenastce w porównaniu z tą, która wygrała z Ruchem na Stadionie Śląskim. Na ławce rezerwowych miejsca zajęli Marcel Błachewicz i Wiktor Niewiarowski, a na ich miejsce do gry od pierwszej minuty weszli Tobiasz Kubik i Rafał Makowski. Nie były to jednak zmiany na lepsze...

W wyjazdowym starcie z drużyną, która po 26. kolejce spadła na ostatnie miejsce I ligi, tyszanie, którzy z racji serii zwycięstw w rundzie rewanżowej mocno rozbudzili apetyty swoich fanów, weszli bardzo słabo. Dość powiedzieć, że to gospodarze, którzy w tym roku nie zaznali jeszcze smaku zwycięstwa, już w 2 minucie zaatakowali jako pierwsi i Jakub Szwec doszedł do pozycji strzeleckiej. Z bardzo ostrego kąta z bliska trafił jednak piłką w Marcela Łubika i jak się później okazało, był to jedyny celny strzał pierwszej połowy.

Później bowiem choć raz jedni, a raz drudzy próbowali swoich sił, nic z tego nie wynikało. Wprawdzie GKS miał zdecydowaną przewagę w posiadaniu piłki, ale już bilans niecelnych uderzeń przed przerwą (5:4) czy rzutów rożnych (2:2) wyraźnie wskazywał, że sztaby szkoleniowe obydwu ekip miały nad czym pracować w czasie przerwy, żeby kibice przestali się nudzić.

Faktycznie druga połowa była zdecydowanie lepsza. Z tym że najpierw do ofensywy ruszyli gospodarze, jednak zabrakło im skuteczności. Ta jest wiosną domeną Bartosza Śpiączki i to on, gdy tyszanie po roszadach w składzie przejęli inicjatywę, okazał się bohaterem meczu. W 78 minucie Błachewicz dośrodkował z rzutu wolnego, a 33-letni snajper wyskoczył wyżej niż trzej pilnujący go rywale i główką z 7. metra ustalił wynik.

Wprawdzie mogli go jeszcze zmienić w doliczonym czasie, podwyższając rozmiary wygranej – najpierw Makowski, a następnie Maksymilian Stangret, ale dwukrotnie znakomitymi interwencjami popisał się Miłosz Piekutowski. W odpowiedzi „Stalówka" przeprowadziła akcję, dzięki której Jonathan Junior miał piłkę meczową. Z 8. metra posłał jednak piłkę nad poprzeczką i dlatego Stal pozostała na ostatnim miejscu w tabeli.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★

Stal Stalowa Wola – GKS Tychy 0:1 (0:0)

0:1 – Śpiączka, 78 min (głową)

STAL: Piekutowski – Niepsuj, Banach, Furtak, Mehremić (83. Jonathan Junior), Urban (72. Zaucha) – Ibe-Torti, Thiago, Walski, Szvec (72. Surzyn) Strózik. Trener Marcin PŁUSKA.

GKS: Łubik – Budnicki, Tecław, Dijakovic – Keiblinger, Markowski, Bieroński, Kubik (64. Błachewicz) – Ertlthaler (86. Stangret), Śpiączka (86. Rumin), Dzięgielewski (64. Niewiarowski). Trener Artur SKOWRONEK.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 1753. **Żółte kartki**: Strózik, Mehremić – Niewiarowski.

Piłkarz meczu – Bartosz ŚPIĄCZKA

Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Bartosz Śpiączka jest w znakomitej dyspozycji!

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Warszawa - Pogoń Siedlce 2:1 (2:0)

1:0 – Zjawiński, 7 min, 2:0 – Durmus, 36 min, 2:1 – Milasius, 80 min

POLONIA: Kuchta - Olszewski, Kołodziejski, Szur, 5. Hoxhallari (72. Terpiłowski) - Predenkiewicz (66. Vega), Wojciechowski, Poczobut, Bajdur (66. Koton), Durmus (90. Kluska) - Zjawiński (72. Śpiewak). Trener Mariusz PAWLAK.

POGOŃ: Pruchniewski - Jakubik, Misiak, Flis, Miś - Pik (69. Zielonka), Drąg (46. Danielewicz), Dzięcioł, Famulak (69. Szuprytowski), Demianiuk (37. Milasius) - Podliński (85. Majewski). Trener Adam NOCOŃ.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 1562. **Żółte kartki**: Kołodziejski, Hoxhallari, Vega - Drąg.

Piłkarz meczu – Ilkay DURMUS

1. Arka	27	60	52:17
2. Bruk-Bet	26	55	55:28
3. Wisła P.	26	47	44:31
4. Polonia	27	47	37:30
5. Wisła K. (p)	27	46	47:26
6. Miedź	26	45	46:31
7. GKS	27	41	35:27
8. Górnik	27	40	39:31
9. Znicz	27	39	36:34
10. Ruch (s)	26	37	35:32
11. ŁKS (s)	26	35	36:29
12. Stal Rz.	25	34	39:37
13. Chrobry	27	24	27:50
14. Odra	26	23	22:51
15. Kotwica (b)	27	22	19:40
16. Warta (s)	27	21	17:44
17. Pogoń (b)	27	16	26:47
18. Stal S.W. (b)	27	16	19:46

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

PROGRAM 27. KOLEJKI

Czwartek, 10 kwietnia

- ŁKS Łódź – Bruk-Bet Termalica Nieciecza godz. 18.00
- Stal Rzeszów – Wisła Płock godz.18.00
- Ruch Chorzów – Miedź Legnica 20.45

Sport 1126a07493

Najważniejsze: rozumieć co się dzieje

Rozmowa z **Januszem Kowalskim**, trenerem i członkiem zarządu Gwarka Zabrze

Dlaczego polska piłka nie ma się obecnie za dobrze?

- To bardzo złożony temat. Z pewnością o kilku ważnych punktach trzeba byłoby powiedzieć. Prawda jest taka, że do pewnego momentu wszystko opierało się na podwórkach i w efekcie to jakoś wychodziło. Potem zostaliśmy wtłoczeni w szkołę środkowo-wschodnią, która opierała się na motoryce i na walce. Jednak w ostatnim czasie wydaje mi się, że idziemy w dobrym kierunku. Zwracamy już bowiem większą uwagę na obszar techniczno-taktyczny. To bardzo ważne, bo jeśli w takim duchu będziemy wychowywać młodego zawodnika, to on zawsze się potem obroni jako piłkarz. Podejmowanie właściwych decyzji, szybka reakcja na boisku to sprawy decydujące.

Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Mecz juniorów między Gwarkiem Zabrze a Stadionem Śląskim Chorzów.

JANUSZ KOWALSKI

■ W Gwarku pracuje nieprzerwanie od 1990 roku, czyli od 35 lat. Wyszkolił już tysiące chłopców. W tym czasie:
- zdobył dwa tytuły mistrza Polski juniorów starszych (2003, 2006) i przez 28 lat jego drużyny grały na poziomie centralnym, były też trzy wicemistrzostwa i trzy razy zajmował czwarte miejsce;
- wyszkolił siedmiu zawodników, którzy potem zagrali w reprezentacji Polski (Łukasz Piszczek, Kamil Kosowski, Marcin Kuźba, Tomasz Bandrowski, Paweł Olkowski, Adam Danch, Szymon Żurkowski).
- na katowickiej AWF, gdzie wykłada jednocześnie piłkę nożną, miał dwóch studentów, którzy prowadzą dziś ligowe drużyny – Adriana Siemieńca w Jagiellonii i Dawida Szulczka w Ruchu. Syn Jana Kowalskiego, 8-krotnego mistrza Polski z Górnikiem Zabrze (siedem razy jako piłkarza, raz – jako trenera).

Rozmawiamy na obiekcie Gwarka, za oknem właśnie trwa trening. Czy podczas zajęć zwracacie wychowankom uwagę na taktykę?

- Wszystko zależy od tego, co rozumiemy przez to pojęcie. Jasne, że możemy rozumieć ją tak, że przygotowujemy się pod jakiegoś przeciwnika, że ustalamy sobie pewne warunki pod grę. Ale my w Gwarku inaczej rozumiemy to pojęcie. Dla nas taktyka to, najprościej mówiąc, rozumienie gry. Czyli gdy uczestniczymy na boisku w jakiejś grze, to musimy wiedzieć, po co się gra i co powinniśmy robić.

Czyli chłopców, których widzę na treningu, uczycie, żeby rozumieli, co robią i dlaczego w danym momencie meczu.

- Tak jest, to jest bardzo ważne, i nie tylko w danym momencie, ale i w danym miejscu na boisku. Czyli jeśli chłopak jest akurat w posiadaniu piłki, to jaki jest jego cel w tej dokładnie fazie gry. Co trzeba zrobić akurat teraz. No bo trudno mówić, że jeśli posiadamy piłkę pod własną bramką, to chcemy strzelić gola. Najpierw z tą piłką chcemy zdobyć przestrzeń, przybliżyć się do bramki rywali, żeby wykreować jakąś sytuację bramkową. Dlatego ci chłopcy muszą poznać i zrozumieć zasady, które rządzą tą grą. To jest niezmiernie istotne.

Gdy rozmawiam czasem z byłymi zawodnikami Górnika Zabrze z lat jego największej świetności, to potwierdzają niejako nasz sposób myślenia o piłce. Proszę sobie wyobrazić, że jesteśmy na meczu Górnika i ktoś mówi: „ale on świetnie broni". Na co starszy pan, który siedzi niedaleko, a zdobył kilka tytułów mistrzowskich, odwraca się i odpowiada: „no dobrze, ale po co on tam właściwie stoi?". To jest według mnie sedno sprawy. Właśnie w ten sposób musimy postrzegać piłkę nożną. Czasem problem polega na tym, że trzeba zawodnikom tłumaczyć, że trzeba grać do przodu. Brzmi to dziwnie, ale jeśli ktoś jest wychowany na grze, kiedy większość zawodników nie chce ponosić ryzyka i podaje wszerz albo do tyłu? Właśnie dlatego dawnych utytułowanych zawodników dziwią sytuacje, gdy widzą piłkarza, który nagle zatrzymuje się i gra w bok lub do tyłu, choć ma przed sobą miejsce. Cóż, znaleźliśmy się w takim momencie, że te nawet najprostsze rzeczy trzeba tłumaczyć…

Dostrzegam jeszcze inny problem. Obserwuję czasem młodzież wychodzącą na boisko. Jak pan myśli – kiedy wychodzą na plac, to co oni robią? Najczęściej kopią na bramkę. Każdy z nich ma już teraz do dyspozycji piłkę, to już nie te czasy, gdy futbolówka była jedna lub dwie na całą drużynę. Potem robią sobie przerwę, szukają czegoś w smartfonach, które mają przy sobie. Potem znów zabierają się za kopanie w stronę bramki. Dawniej to wyglądało inaczej: gdy była jedna piłka i ośmiu chłopaków, to od razu zabierali się za grę czterech na czterech, gdy ich było ledwie dwóch – to grali jeden na jednego.

Każda chwila była dobra, żeby zagrać mecz.

- Tak jest! Wtedy kształtowało się doświadczenie gry w piłkę, przychodziło często samo. Powodowało, że uczyli się na czym ta gra polega, nabierali różne nawyki, które okazywały się przydatne. W tej chwili tego podwórkowego doświadczenia, tej gry, która trwała czasem cztery-pięć godzin w ciągu dnia - często brakuje. Jeśli ktoś nie ma tego wszystkiego usystematyzowanego, brakuje postępów, taki chłopak błądzi, robi coś od przypadku do przypadku. A teraz wszystko trzeba zmieścić w półtoragodzinnym treningu na zajęciach w klubie. Ale żeby to dało taki sam efekt, jak wcześniej te cztery, pięć godzin na podwórku, to trzeba to bardzo dobrze przemyśleć. Trzeba to ubrać w zasady, cele, zmieścić się w określonym czasie. To jest istota sprawy.

Na tym polega tajemnica sukcesów Gwarka? Co takiego ma w sobie ten klub, a czego brakuje wielu akademiom o znacznie większych budżetach?

- Odpowiedź jest prosta: mamy u siebie bardzo dobrych trenerów, fachowców. Doświadczonych i takich, którzy potrafią odpowiednio reagować na konkretne sytuacje. To nie takie proste, by człowiek dobrze rozumiał, na czym dokładnie polega nauczanie młodzieży. Trzeba mieć wyczucie, kiedy na przykład przerwać ćwiczenie, pokazać jak coś wykonać, czy też wytłumaczyć, dlaczego jest to potrzebne… Jednak żeby to zrobić, należy wiedzieć, na czym polega gra. Trzeba ją rozumieć, mówiłem o tym wcześniej.

W 1998 roku Francuzi zdobyli mistrzostwo świata i wtedy wszyscy zachwycali się ich pomysłem na grę. Gerard Houllier pod koniec lat 80. zaczął tworzyć regionalne centres de formation – regionalne ośrodki szkolenia należące do federacji. W dużej mierze one miały wpływ na rosnącą potęgę tamtejszego futbolu. Ale przecież Polsce było to już wprowadzane dwie dekady wcześniej, akurat tu gdzie jesteśmy!

- To prawda. Oparcie drużyn o internat i klasę sportową w Gwarku w pierwszej połowie lat 70. było czymś nowatorskim. Potem ludzie zachwycali się ideą szkół mistrzostwa sportowego, które wdrażały te pomysły. Dlaczego Zabrze? Górnictwo w latach 70. szukało reklamy i idealną na Śląsku była drużyna z Zabrza. Inwestycja w piłkę nożną miała miejsce na wielu poziomach – także szkolenia młodzieży. Pomysł trafił na podatny grunt, w dodatku w trenowanie uzdolnionych chłopaków chciało się angażować wielu świetnych piłkarzy pierwszej drużyny Górnika, którzy przygotowywali w ten sposób grunt pod przyszłe kariery szkoleniowe. Dlatego byłem zdumiony, gdy słyszałem zachwyty nad tym, że Francuzi w latach 90. mieli odkryć coś nowego, dokonywać czegoś nowatorskiego (uśmiech). My taki system pracy, z drużynami, które mieszkały razem w internacie, razem uczyły się w szkole – mieliśmy od chwili powstania Gwarka w 1974 roku. A w tej chwili nie znam akademii, która nie pracowałaby w oparciu o szkoły mistrzostwa sportowego.

Pierwsze boisko ze sztuczną trawą na Śląsku było właśnie tutaj, na Gwarku. Dlatego kiedyś, jeszcze w latach 90., przyjeżdżały tutaj trenować nawet drużyny ekstraklasy.

- Byliśmy pierwsi, ale w tej chwili inni, jeśli chodzi o bazę, nas wyprzedzili. Są przecież już w Polsce akademie, które mają budżety liczone w milionach… Mam jednak taką zasadę, że każdy musi znać swoje miejsce w szeregu. Nie mamy takich możliwości, ale służymy pomocą zawodnikom, którzy na teraz nie są może wyróżniający, nie są zawodnikami pierwszego wyboru idącymi do akademii drużyn ekstraklasy. Ja jednak uważam, że z chłopaka średniego, który jednak chce pracować, można wychować przyszłego reprezentanta Polski. Ostatni przykład to Szymon Żurkowski. Nie grał w żadnej reprezentacji juniorskiej, a dostał się do Górnika, występował w pierwszej reprezentacji, a w tej chwili gra we Włoszech.

Czego brakuje Gwarkowi? Gdyby miał pan jedno życzenie i złotą rybkę na podorędziu, czego by sobie zażyczył?

- Możliwości oczywiście (uśmiech). Mamy jedno niepełnowymiarowe boisko, na którym trenują w zasadzie wszystkie nasze drużyny. Gdybyśmy mieli lepsze warunki infrastrukturalne, gdybyśmy mieli większe możliwości finansowe… Uważam, że system szkolenia mamy w Gwarku dobry i jesteśmy w stanie coś dać tym dzieciakom. Takie kluby jak Gwarek muszą istnieć. Trudno znaleźć kluby z takimi osiągnięciami w piłce juniorskiej jak nasz. Chcemy nadal pracować, znajdować utalentowanych piłkarzy, pomagać kształtować takich zawodników jak wspomniany Żurkowski albo Adam Danch czy Adrian Gryszkiewicz. Chłopców, którzy pochodzą „stond", z Zabrza i okolic. Tak żeby mogli ułożyć sobie życie grając w piłkę nożną.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport 1126a07493

BETCLIC 2. LIGA

1. Pogoń (b)	25	64	52:18
2. Polonia	25	55	48:21
3. Wieczysta (b)	25	54	55:18
4. Chojniczanka	25	46	33:20
5. Zagłębie (s)	25	39	39:37
6. Świt (b)	25	36	41:41
7. Hutnik	25	36	33:45
8. Kalisz	25	35	26:28
9. Podbeskidzie (s)	25	33	29:30
10. ŁKS II	25	31	31:38
11. Resovia (s)	25	30	35:41
12. Olimpia G.	25	29	32:36
13. Rekord (b)	25	27	36:43
14. Jastrzębie	25	26	28:29
15. Wisła	25	24	30:50
16. Zagłębie II	25	22	37:44
17. Skra	24	18	22:43
18. Olimpia E.	25	17	22:45

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA II: Lech II Poznań - Wybrzeże Rewalskie Rewal 1:0.

1. Sokół	24	50	41:25
2. Błękitni	24	45	50:28
3. Pogoń II	24	44	50:33
4. Lech II (s)	24	43	48:30
5. Zawisza	24	38	45:29
6. Flota	24	37	35:35
7. Polonia	24	36	47:40
8. Unia	24	36	40:35
9. Elana	24	32	28:30
10. Noteć	24	32	41:50
11. Wda (b)	24	31	31:30
12. Cartusia	24	31	30:33
13. Pogoń	24	30	31:35
14. Kotwica (b)	24	24	35:43
15. Gryf (b)	24	22	27:36
16. Rewal (b)	24	22	20:39
17. Gedania	24	22	29:58
18. Vineta	24	16	36:55

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA IV: Unia Kosztowy - Sarmacja Będzin 0:0.

GRUPA V: Czarni Jaworze - JUWe Jaroszowice 4:0, ZET Tychy - Sokół Zabrzeg 2:2.

GRUPA VI: Piast Cieszyn - LKS Pogórze 3:1.

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Piast II Gliwice - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 0:0**

■ **Przemsza Siewierz - Ruch Radzionków 0:0**

■ **Rekord II Bielsko-Biała - Kuźnia Ustroń 2:3 (0:1)**
Bramki: Sobek 79, Młocek 80 - Ubong 19, Szlufarski 49, Bui 88 - wolny.

■ **Odra Wodzisław Śląski - Spójnia Landek 2:3 (1:1)**
Bramki: Oślizlok 53, 53 - Turoń 37, Merebaszwili 52, Kalisz 70 - samobójcza.

■ **Victoria Częstochowa - Drama Zbrosławice 2:1 (2:0)**
Bramki: Skibiński 12, Włodarek 32 - Siwek 68.

■ **ROW 1964 Rybnik - Polonia Łaziska Górne 5:1 (1:0)**
Bramki: Kuczera 10, P. Mandrysz 63, Janik 85 - karny, Juraszczyk 90+4, Spratek 90+5 - Rutkowski 81.

■ **Gwarek Tarnowskie Góry - Gwarek Ornontowice 1:0 (0:0)**
Bramka - Tylec 90+1.

■ **Sparta Katowice - Raków II Częstochowa 4:1 (0:0)**
Bramki: Strączek 57, 62, 90+1, Mazurek 72 - Pawłowski 65.

■ **Rozwój Katowice - Decor Bełk 2:2 (1:0)**
Bramki: Jarosz 7, Zieliński 47 - Krakowczyk 51, 53 - karny.

Unia Dąbrowa Górnicza pauzowała.

1. Raków II	25	53	75:45
2. Sparta	25	50	41:27
3. Rozwój	25	45	57:48
4. Ruch	25	41	48:31
5. Victoria	23	40	30:22
6. Decor	25	37	44:42
7. Piast II	24	36	41:34
8. Drama	24	36	46:43
9. ROW	23	33	46:43
10. Kuźnia	23	33	35:40
11. Polonia	25	32	37:42
12. Odra	22	29	40:38
13. Tarnowskie G.	24	29	36:44
14. Spójnia	23	28	34:39
15. Przemsza	22	26	41:41
16. Ornontowice	24	26	33:44
17. Podbeskidzie II	25	24	37:57
18. Unia	23	22	23:39
19. Rekord II	24	13	30:55

(m)

Awans w dziesiątkę

Polonia znów kończyła mecz z Resovią niekompletna, ale po wydartym w Rzeszowie w dramatycznych okolicznościach bezbramkowym remisie awansowała na pozycję wicelidera.

Bytomianie na Podkarpaciu nie zachwycili i mogą mówić o szczęśliwym remisie, ale za wrażenia estetyczne w futbolu punktów nie przyznają, a zespół Łukasza Tomczyka po raz piąty tej wiosny nie stracił gola, zdobył punkt i tym samym minął w tabeli Wieczystą Kraków, zostając wiceliderem. Na koniec sezonudrugie miejsce zapewni bezpośredni awans do 1. Ligi, ale do tego jeszcze daleka droga.

Poloniści odrabiali zaległości, bo w pierwotnym terminie spotkania z Resovią (23 marca) bramkarz Polonii Axel Holewiński przebywał w Gruzji na turnieju eliminacji do mistrzostw Europy reprezentacji do lat 19. Kto by przypuszczał, że w środę młody golkiper będzie antybohaterem spotkania? Holewiński tradycyjnie stanął między słupkami Niebiesko-czerwonych, ale meczu nie dokończył - w 86 minucie interweniując poza polem karnym taktycznie przewrócił szarżującego Pawła Tomczyka i musiał opuścić boisko.

Jako że wcześniej szkoleniowiec Polonii wykorzystał limit zmian, w szeregach gości zrobiło się dramatycznie. Po krótkiej konsultacji między słupkami w trykocie bramkarza stanął obrońca Grzegorz Szymusik i został bohaterem w bytomskiej ekipie. Najpierw pewnie złapał strzał z rzutu wolnego Maksymiliana Hebela, a w 90 minucie nieprawdopodobnie wygarnął piłkę lecącą pod poprzeczkę po kolejnej próbie Hebela.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Resovia - Polonia Bytom 0:0

RESOVIA: Tetyk - Rębisz, Kowalski -Haberek, Krystian Szymocha, Buchał (89. Adamski), Eizenchart - Letniowski (72. Banach), Kanach (89. Pawłas), Małachowski, Jaroch (71. Hebel) - Bałdyga (61. P. Tomczyk). Trener Piotr KOŁC.

POLONIA: Holewiński - Szymusik, Krzyżak, Konieczny - Wypart (57. Stefański), Łabojko (83. Steblecki), Michalski (56. Kwiatkowski), Zieliński - Wojtyra (56. Andrzejczak), Arak, Sarmiento (57. Ściślak). Trener Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Arkadiusz Nesterowicz (Biała Podlaska). **Żółte kartki**: Kanach – Zieliński, Konieczny, Stefański. **Czerwona kartka:** Holewiński (86. faul taktyczny).

Piłkarz meczu - Grzegorz SZYMUSIK.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Grzegorz Szymusik - zawodnik do zadań specjalnych, włącznie z bramkarskimi...

Rzeszowianie mogli jednak objąć prowadzenie znacznie wcześniej. Już w 2 minucie „przebijankę" z obrońcami Polonii w jej polu karnym wygrał Gracjan Jaroch, ale instynktownie piłkę nogą odbił Holewiński. W 39 minucie lepszej okazji na gola gospodarze mieć nie mogli - Kamil Łabojko nieprzepisowo zatrzymał w „szesnastce" Kornela Rębisza i sędzia wskazał na „wapno". Piłkę na 11. metrze ustawił Bartłomiej Eizenchart, ale trafił w słupek... Bytomianie - Jean Sarmiento, Jakub Arak i Kamil Wojtyra - też pudłowali w dogodnych sytuacjach.

W drugiej połowie więcej z gry miała Polonia, która kilka razy zamieszała w polu karnym miejscowych, ale strzały Araka czy Łabojki nie zaszkodziły Jakubowi Tetykowi w bramce Resovii. Gdy już mecz zbliżał się do końca ratunkowy wykop rzeszowian po nieudanym dryblingu Konrada Andrzejczaka sprokurował niefortunną interwencję Holewińskiego, ale i z tego „prezentu" ostatecznie gospodarze nie potrafili skorzystać... Bytomianie w pięciu z sześciu wiosennych meczach nie stracili gola - dali się zaskoczyć tylko Świtowi Szczecin, i to aż cztery razy, ale wówczas i tak wygrali!

Co ciekawe, w sierpniu w Bytomiu, w pierwszym starciu z Resovią, Polonia również kończyła w dziesiątkę, ale wówczas pewnie pokonała spadkowicza z 1. ligi 3:1. Teraz jest na dobrej drodze, by zastąpić rzeszowian na drugim szczeblu rozgrywkowym.

Tomasz Mucha

Taki mecz trzeba wygrać!

To nie był dzień Daniela Świderskiego, który w pierwszej połowie zmarnował rzut karny, a w ostatnich sekundach „piłkę meczową".

Rekord znów nie przegrał, ale punkt to w jego sytuacji za mało... Dariusz Rucki zaskoczył wyjściowym składem. Trener beniaminka nie zmienił jedenastki, która w sobotę poprowadziła zespół do pierwszej od... 301 dni wygranej w Cygańskim Lesie; tym samym mecz z ławki rezerwowych oglądał m.in. Tomasz Boczek, szef defensywy. Gospodarze rozpoczęli ofensywnie, szybko tworząc dwie okazje. Najpierw bliski dojścia do piłki dośrodkowanej przez Piotra Wyrobę był Jakub Kempny, ale w ostatniej chwili ubiegł go obrońca. Chwilę później minimalnie nad poprzeczką główkował Daniel Świderski. W odpowiedzi rezerwy Zagłębia długim podaniem wznowiły grę, a gra na jeden kontakt w środkowej strefie zaowocowała prostopadłym podaniem do Patryka Kusztala. Rozpędzonego napastnika w ostatniej chwili powstrzymał Tomasz Walaszek. Dwie najlepsze sytuacje kibice obserwowali w ostatnim kwadransie pierwszej połowy. Po przejęciu piłki w środku pola Tomasz Nowak płaskim podaniem uruchomił Kempnego, a ten 30-metrowy rajd zakończył strzałem zza pola karnego, sparowanym przez Michała Matysa na spojenie słupka z poprzeczką. Następnie zbyt długo z wybiciem piłki zwlekał obrońca, który przez swoją nieroztropność kopnął w polu karnym w nogę atakującego piłkę Kempnego. Sędzia bez wahania wskazał na „wapno", a do uderzenia z 11 metrów podszedł Świderski. Intencje strzelca wyczuł lubiński golikper, a dobitka napastnika poszybowała bardzo wysoko nad bramką.

Mocno ospale w drugą część spotkania weszły obie jedenastki. Pierwsze warte odnotowania zagrożenie w 56 minucie stworzyły rezerwy Zagłębia, ale po strzale Pawła Kruszelnickiego na raty interweniował Wiktor Kaczorowski. Wkrótce groźnie było w polu karnym gości po rajdzie Walaszka i wybitym na rzut rożny płaskim podaniu wzdłuż linii końcowej. Goście natomiast najlepszą okazję wypracowali w 77 minucie, kiedy Kruszelnicki fatalnie spudłował. W doliczonym czasie gry piłkę na wagę wygranej miał na głowie Świderski. Idealne podanie odchodzące od bramki dograł mu Jan Ciućka. Lider klasyfikacji drugoligowych strzelców miał dużo czasu, by zastanowić się, w który róg uderzyć. Trafił... wprost w bramkarza.

(gru)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Rekord Bielsko-Biała - Zagłębie II Lubin 0:0

REKORD: Kaczorowski - Walaszek (72. Kasprzak), Kareta, Wrona, Pańkowski - Nowak (62. Ryś), Wyroba (72. Soszyński), Ciućka, Kempny, Klichowicz (62. Śliwka) - Świderski. Trener Dariusz RUCKI.

ZAGŁĘBIE II: Matys - Dorożko, Bondarenko, Jach, Lepczyński (18. Moczyński) - Kusztal (87. Antkiewicz), Fritzson, Dziewiatowski, Adamczyk (72. Laskowski), Kruszelnicki - Mikołajewski. Trener Przemysław ZATWARNICKI.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 300. **Żółte kartki:** Śliwka - Fritzson.

Piłkarz meczu - Michał MATYS

Sport 1126a07493

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Im dłużej trwał mecz, tym macedoński mur był trudniejszy do przebicia. W środku Aleksandra Rosiak.

Z uczuciem niedosytu

Zamiast wysokiego i pewnego, ledwie 4-bramkowe zwycięstwo odniosły Biało-czerwone w pierwszym meczu eliminacji mistrzostw świata 2025.

REPREZENTACJA KOBIET

Każda wygrana cieszy i nie inaczej było wczoraj w Koszalinie, gdzie kobieca reprezentacja Polski rozgrywała pierwsze spotkanie w ramach eliminacji tegorocznego mundialu w Niemczech i Holandii. Ale czy naprawdę jest się z czego cieszyć?

Dobrze i źle

Rywalkami naszych pań były Macedonki - zespół znacznie niżej notowany (18. miejsce i zaledwie punkt na ostatnim Euro), bardzo młody, na dorobku, którego na mistrzostwach świata nie było od 18 lat. Wydawało się więc, że Biało-czerwone zmiotą rywalki z parkietu i już w środowy wieczór zdołają wypracować pokaźną zaliczkę, by sobotni (19.00) rewanż w Bitoli był jedynie formalnością. - W meczach z Macedonią musimy zagrać swoją piłkę ręczną i od początku narzucić swój styl gry. Podczas niedawnych mistrzostw Europy rywalki pokazały, że potrafią grać dobrze i mają kilka zawodniczek, które grają w dobrych klubach. Jestem jednak przekonana, że jeśli zagramy na swoim poziomie, stać nas na dobry wynik w całym dwumeczu - mówiła lewa rozgrywająca Paulina Uścinowicz i od pierwszego gwizdka wszystko układało się po myśli naszych pań. Dominowały w każdym elemencie, regularnie trafiały do siatki, ofiarnie walczyły w obronie i przy ogłuszającym dopingu pełnej hali rozgrywały to spotkanie na swoich warunkach. - Analizowaliśmy ich grę i wiemy, że wyróżnia ich dobra współpraca z obrotowymi. Musimy być na to przygotowane. Nasze nastawienie jest bojowe. Kluczowa będzie obrona. Jeśli postawimy rywalkom trudne warunki w defensywie, w ataku będzie grało nam się lepiej. Macedonki mają problem z szybkim powrotem do obrony, dlatego będziemy chciały to wykorzystać i stworzyć szanse naszym skrzydłowym - prognozowała obrotowa Aleksandra Olek, ale nie wszystko z jej przewidywań się potwierdziło. Macedonki z kołem grały rzadko, a do obrony wracały szybko i sprawnie.

47
PROCENT skuteczności zanotowała Adrianna Płaczek, która obroniła 10 z 21 rzutów.

Coś się zacięło

Dzięki całkiem niezłej skuteczności w ataku, pomysłowo przeprowadzanym akcjom, a także wielu efektownym interwencjom Adrianny Płaczek Polki wypracowały do przerwy 6-bramkową przewagę i wydawało się, że po zmianie stron będą mogły kontrolować spotkanie i odskakiwać na bezpieczny dystans. I faktycznie tak było, ale... do 45 minuty. Po trafieniu Klaudii Grabińskiej z koła było 21:11 i wielu myślało, że jest po zawodach. Tymczasem do końca meczu naszym paniom udało się zdobyć tylko jedną bramką. Do tegi zaczęły mnożyć się faule, wykluczenia, momenty gry w liczebnym osłabieniu, błędy, straty, a to wszystko napędzało przeciwniczki. Jedna, druga, trzecia interwencja bramkarki mobilizowała je do odrabiania strat i walki do końca po obu stronach boiska. Zamiast wysokiego i pewnego zwycięstwa Polki do Macedonii Północnej udadzą się w celu obronienia zaledwie 4-bramkowej przewagi. - Mamy prawo odczuwać niedosyt, bo powinniśmy wygrać wyżej i na rewanż pojechać w celu dopełnienia formalności. Tymczasem przyjdzie nam powalczyć o awans, ale jeśli wyzbędziemy się błędów i zagramy swoją piłkę ręczną, to powinniśmy wywalczyć awans - powiedziała prawa rozgrywająca Monika Kobylińska, która wczoraj obchodziła 30. urodziny i po meczu od prezesa ZPRP Sławomira Szmala otrzymała piękny bukiet kwiatów. - Co będzie najlepszym prezentem? Awans na mistrzostwa świata - odpowiedziała bez wahania kapitan naszego zespołu, a my dodajmy, że zdrowie, tym bardziej że wczoraj „Kobi" była solidnie poniewierana.

Marek Hajkowski

■ **Polska - Macedonia Północna 22:18 (14:8)**
POLSKA: Płaczek, Zima, Wdowiak - Balsam 4/1, Kobylińska 2, Kochaniak-Sala 2, Olek, Uścinowicz 2, Michalak 1, Matuszczyk, Rosiak 3, Nocuń 1, Promis 6/3, Grabińska 1, Drażyk, Cygan. Kary: 12 min. Trener Arne SENSTAD.
MACEDONIA PÓŁNOCNA: Petkovska, Micevska - Ristovksa 8/5, Mladenovksa, Janeska Kildan 1, Damjanoska 2, M. Jankulovksa, Sazdovska 2, Arsenievska, Kiprijanovska 1, Madjovska, Kolarovska 2, Sedloska, A. Jankulovksa, Djatevksa, Gakidova 2. Kary: Trener Kristijan GRCZEVSKI.
Sędziowały: Georgiana Murariu i Mihaela Paraschiv (Rumunia). **Widzów** 2500.
Przebieg meczu: 1:0 (3), 3:3 (5), 5:4 (9), 7:4 (15), 8:6 (21), 10:7 (26), 14:8 (30), 15:9 (35), 17:11 (39), 21:11 (45), 22:14 (51), 22:17 (56), 22:18 (60).

Kościółek z brązem

ZAPASY

Reprezentacja Polski wraca z Bratysławy z zapaśniczych mistrzostw Europy w stylu wolnym z jednym brązowym medalem, który w najcięższej kategorii 125 kg wywalczył Kamil Kościółek (Stal Rzeszów). Zapaśnik z Rzeszowa zanim stanął do walki o brązowy krążek zwyciężył w kwalifikacjach Turka Hakana Buyykcingila 5:0, w ćwierćfinale Niemca Johannesa Ludescherera 11:0, a w półfinale przegrał z Gruzinem Solomonem Manaszwilim 3:8.
W pojedynku o trzecią lokatę Polak zmierzył się z reprezentującym Grecję Azamatem Chosonewem i pokonał go 8:0. Kościółek zdominował walkę, zdobył pierwszy punkt za sprowadzenie rywala do parteru. W drugiej rundzie pojedynku wykonał rzut za cztery punkty, a następnie dodał kolejne za udane kontrataki.
Nie powiodło się polskim zapaśniczkom. Cała trójka, która rozpoczęła w środę rywalizację o medale została wyeliminowana. Za burtą turnieju znalazły się: debiutantka Agata Walerzak (LKS Dąb Brzeźnica) startująca w najlżejszej kategorii 50 kg, siódma w olimpijskim turnieju w Tokio 2022 Roksana Zasina (ZTA Zgierz/55 kg) oraz Jowita Wrzesień (MOS CSiR Dąbrowa Górnicza/59 kg).

Wyniki pojedynków o medale

61 kg (bez Polaka): o złoty Zaur Ugujew (sportowiec neutralny) - Arsen Harutunjan (Armenia) 7:5, o brązowe: Andrij Dżelep (Ukraina) - Dzmitry Szamela (sportowiec neutralny) 3:1, Zelimcha Abakarow (Albania) - Leonid Kolescic (Mołdawia) 11:0
74 kg: o złoty Chermen Valiev (Albania) - Zaurbek Sidakow (sportowiec neutralny) 3:0, o brązowe: Taimuraz Salkazanov (Słowacja) - Murad Kuramagomedov (Węgry) 3:0, Aghanazar Nowruzow (Azerbejdżan) - Ramazan Ramazanow (Bułgaria) 5:4
86 kg: o złoty: Magomed Ramazanow (Bułgaria) - Mahammad Kadzimahamedau (sportowiec neutralny) 9:5, o brązowe: Osman Gocen (Turcja) - Sebastian JEZIERZAŃSKI 4:2, Artur Naifonow (sportowiec neutralny) - Eugeniu Mihalcean (Mołdawia) 10:0
92 kg: o złoty Dauren Kurugliev (Grecja) - Osman Nurmagomedow (Azerbejdżan) 9:5, o brązowe: Miriani Maisuradze (Gruzja) - Jaroslau Jadkouwski (sportowiec neutralny) 5:0, Feyzullah Aktuerk (Turcja) - Achmed Batajew (Bułgaria) 8:6
125 kg: o złoty Giorgi Meszwildiszwili (Azerbejdżan) - Solomon Manaszwili (Gruzja) 7:7 (wygrana zawodnika z Azerbejdżanu przy remisie), o brązowe: Kamil KOŚCIÓŁEK - Azamat Chosonov (Grecja) 8:0, Dzianis Chramiankou (sportowiec nerutralny) - Viadyiszlav Bajcajev (Węgry) 5:2

Oszustwo na rondzie

KOLARSTWO

Francuz Romain Gregoire (Groupama-FDJ) wygrał 3. etap (156,6 km) kolarskiego wyścigu Dookoła Kraju Basków po dyskwalifikacji Hiszpana Alexa Aranburu (Cofidis). Prowadzenie w klasyfikacji generalnej powiększył drugi na finiszu Niemiec Maximilian Schachmann (Soudal Quick-Step).
Początkowo z etapowego zwycięstwa cieszył się Alex Aranburu (Cofidis). Sędziowie dopatrzyli się jednak, że mistrz Hiszpanii na ostatnich kilometrach skrócił nieco trasę na jednym z rond. To pozwoliło mu uzyskać 3 s przewagi nad pozostałymi zawodnikami z 10-osobowej ucieczki. Bask został przesunięty na ostatnie miejsce w tej grupie. 64. edycja Itzulia Basque Country składa się z sześciu etapów i zakończy się w sobotę. Polacy nie startują.

3. etap, Zarautz - Beasain (156,6 km):
1. Romain Gregoire (Francja/Groupama-FDJ) 3:45.24, 2. Maximilian Schachmann (Niemcy/Soudal Quick-Step), 3. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates-XRG), 4. Enric Mas (Hiszpania/Movistar Team), 5. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek), 6. Wilco Kelderman (Holandia/Team Visma) wszyscy ten sam czas.
Klasyfikacja generalna: 1. Maximilian Schachmann 8:17.47, 2. Joao Almeida strata 2 s, 3. Florian Lipowitz (Niemcy-Red Bull Bora-hansgrohe 6, 4. Ilan Van Wilder (Belgia/Soudal Quick-Step) 17, 5. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek) 18, 6. Wilco Kelderman 39

NASZYCH JUŻ NIE MA

BADMINTON

■ Polscy badmintoniści na 2. rundzie zakończyli gry w mistrzostwach Europy odbywających się w duńskim Horsens. W środę odpadł z turnieju Mikołaj Szymanowski, para deblistek Paulina Hankiewicz i Kornelia Marczak, a w mikście ich los podzielili Szymon Ślepecki i Anastazja Chomicz.
Wicemistrz kraju Mikołaj Szymanowski w pierwszej rundzie miał „wolny los", a w drugiej przegrał z wyżej notowanym Anglikiem Harrym Huangiem 10:21, 14:21.
Polacy do kraju wrócą bez zwycięstwa w grze pojedynczej, gdyż dzień wcześniej z turnieju odpadł mistrz Europy juniorów Mateusz Golas oraz Wiktoria Dąbczyńska. Para deblistek Hankiewicz, Marczak w grze o 1/8 finału nie sprostała rozstawionemu z „czwórką" duńskiemu duetowi Julie Finne-Ipsen i Mai Surrow, przegrywając 15:21, 8:21. Ślepecki i Chomicz w 2. rundzie gry mieszanej przegrali z występującymi z numerem 6. Anglikami - Callumem Hemmingiem i Estelle van Leeuwen 13:21, 16:21.

Sport 1126a07493

Szukanie dezerterów

Nadchodzi wielka bitwa o serca i portfele kibiców na Starym Kontynencie. Na razie trwa liczenie szabel.

NBA TWORZY LIGĘ W EUROPIE

Fot. Cordon Press/SIPA USA/PressFocus

NBA chce wyrwać Eurolidze Real Madryt. Jeśli plan wypali to ze skompletowaniem reszty nowej ligi powinno być łatwiej.

Wyjątkowo ciekawe rzeczy rozgrywają się w tych dniach za kulisami wielkich europejskich klubów. Dotychczas wszystko działo się w sferze plotek i spekulacji, ale to już przeszłość. Najpierw wystąpił komisarz NBA, który po rozmowie z szefem FIBA Andreasem Zagklisem, przyznał otwarcie, że NBA chce zbudować w Europie mocną ligę zawodową. - Mamy w tej sprawie entuzjastyczną akceptację od naszych udziałowców. To wstępny krok. Nic jeszcze nie zdecydowaliśmy, chcemy uszanować europejskie tradycje basketu - przyznał Adam Silver.

Ale jednak sporo już wiadomo. Nowa liga miałaby wystartować w sezonie 2026/27. Liczyłaby 16 zespołów, z których 12 otrzymałoby stałe miejsce, a o pozostałe cztery miejsca toczyłaby się walka w kwalifikacjach. Kluczowe pozostaje pytanie: kto zagra w nowych rozgrywkach. Silverowi zależy na przyciągnięciu gigantów, czyli Realu Madryt i Barcelony. Oba kluby nie mówią nie. Duże szanse ma też francuski ASVEL Villeurbanne, którego prezesem jest Tony Parker, była gwiazda parkietów NBA. Według plotek także tureckie Fenerbahce mogłoby być jednym z założycieli nowych rozgrywek.

„Źródła po obu stronach Atlantyku, które mają wiedzę o rozmowach prowadzonych przez NBA, wskazują cztery istniejące kluby Euroligi - Real Madryt, Barca Barcelonę, ASVEL Basket Villeurbanne i Fenerbahçe Stambuł - jako potencjalnych dezerterów do ligi Silvera. Dwa źródła twierdzą, że żaden klub nie poinformował jeszcze Euroligi o zamiarze odejścia. ASVEL, za pośrednictwem Parkera, rozmawiał z NBA. To właśnie Parker jest pośrednikiem między stronami" - informuje New York Times.

Informacje wywołały duże zaniepokojenie właścicieli Euroligi. To najpotężniejsze rozgrywki na Starym Kontynencie, ewentualny ubytek tych byłby wielkim ciosem. "Euroliga dostrzega zagrożenia w projekcie NBA, dotyczącym utworzenia konkurencyjnej ligi koszykarzy na kontynencie, ale jest otwarta na dialog" - poinformowała prywatna firma ECA, organizująca największe europejskie rozgrywki klubowe. "Takie projekty wiązałyby się z ryzykiem rozdrobnienia naszego sportu i wywołania zamieszania" - oceniła ECA w komunikacie wydanym nazajutrz po spotkaniu swojego zarządu w Barcelonie.

Podczas tego spotkania sekretarz generalny FIBA Zagklis oraz prezes FIBA -Europe Jorge Garbajosa przedstawili projekt NBA reprezentantom trzynastu klubów Euroligi za pośrednictwem wideokonferencji. I nie było jednomyślności. Według informatorów Fenerbahce i Panathinaikos chcą pozostać w Eurolidze, ale Real i Barcelona przyznały, że nie podjęły jeszcze decyzji. Dwa kolejne kluby, francuski ASVEL Villeurbanne i włoski EA7 Emporio Armani z Mediolanu, przekazały, że potrzebują więcej czasu do namysłu.

NBA poza starymi klubami z tradycjami chce też stworzyć zupełnie nowe w opa rciu o silne ośrodki piłkarskie lub wielkie miasta - tworzyliby je m.in. zainteresowani udziałem w rozgrywkach szejkowie, właściciele Manchesteru City czy francuskiego PSG. Kolejne kluby powstałyby w Londynie oraz Berlinie.Decyzje w tej sprawie będą zapadały w najbliższych miesiącach.

(p)

POD TABLICAMI

HAPOEL BLIŻEJ TYTUŁU

W bułgarskim Samokowie rozegrano pierwszy mecz finałowy BKT EuroCup. Hapoel Shlomo Tel Awiw pokonał Dreamland Gran Canaria 74:65 (22:20, 17:16, 21:14, 14:15). Najlepszymi zawodnikami izraelskiego zespołu byli Johnathan Motley (18 punktów, 4 zbiórki, 3 asysty) oraz Antonio Blakeney (17 punktów, 5 zbiórek). - Wszyscy znają talent i umiejętności Motleya. On potrafi robić niesamowite rzeczy. Rywale nie mieli na niego recepty w drugiej połowie - mówił po meczu skrzydłowy Hapoelu, Tomer Ginat. Mecz rewanżowy już w piątek w Gran Canaria Arena.

FINAŁ NIE DLA DZIKÓW

■ Występujące w Północnoeuropejskiej Lidze Koszykarzy (ENBL) Dziki Warszawa przegrały w półfinale rozgrywek w Bratysławie z brytyjskim Newcastle Eagles 67:80 (9:23, 20:17, 19:13, 19:27). W drugim meczu półfinałowym gospodarze Inter Bratysława ulegli rumuńskiemu CSU Voluntari 103:107 (27:35, 28:33, 26:33, 28:16). Trenerem rumuńskiego zespołu jest dobrze znany w Polsce Ainars Bagatskis, przed laty gwiazda zespołów z Bytomia, a potem Pruszkowa.W środę na pocieszenie Dziki wygrały mecz o 3. miejsce z Interem Bratysława 80:78 (18:18, 14:21, 21:23, 27:16). (p)

SZOK W KOLORADO

NBA

■ Władze Nuggets zaszokowały koszykarski świat. Tydzień przed play offem zwolniono trenera Michaela Malone'a! Jakby tego było mało wywalono też generalnego menedżera Calvina Bootha! Jako pierwszy poinformował o tym Shams Charania z ESPN. Tymczasowym szkoleniowcem ekipy z Denver został David Adelman, pierwszy asystent Malone'a. To syn legendarnego Ricka Adelmana, koszykarza z przełomu lat 60 i 70-tych, szkoleniowca, który przez 23 lata trenował drużyny NBA.

Skąd ta nieoczekiwana zmiana? Właściciel klubu (miliarder Stan Kroenke posiada też słynny angielski Arsenal oraz hokeistów Colorado Avalanche) najwyraźniej nie wytrzymał po serii czterech porażek. Denver notuje znaczny spadek formy, od lutowego Meczu Gwiazd bilans drużyny jest ujemny.

Malone to najbardziej zwycięski trener w historii klubu z Kolorado, przed dwoma laty zdobył też jedyny tytuł mistrzowski w dziejach Denver. Był też czwartym najdłużej pracującym trenerem w lidze, dłuższy staż mają tylko Gregg Popovich, Erik Spoelstra i Steve Kerr. Dwukrotnie prowadził też drużynę Zachodu podczas tradycyjnego Meczu Gwiazd (2019, 2023).

„Trenerze, dziękujemy za Twoje poświęcenie dla naszej drużyny na przestrzeni lat. Twój wpływ na zespół oraz nasze Miasto nigdy nie zostanie zapomniany" - takie słowa pojawiły się na profilu klubu w mediach społecznościowych.

Obecnie cztery drużyny walczące o play off w Konferencji Zachodniej mają identyczny bilans (47:32) i w tej grupie jest Denver. Minnesota ma tylko jedną porażkę więcej, a Los Angeles Lakers są o jedną wygraną lepsi. Wszystko się może zdarzyć, choć do końca sezonu zasadniczego zostało ledwie kilka dni.

Lakersi minionej nocy przegrali szalenie ważny mecz w Oklahoma City. Dwa dni wcześniej oba zespoły też grały ze sobą, wtedy zdecydowanie lepsi byli Kalifornijczycy. Tym razem jednak dużo lepiej zagrał lider Thunder - Shai Gilgeous-Alexander ustrzelił aż 42 punkty. Na boisku było nerwowo, w czwartej kwarcie sędziowie wyrzucili Lukę Doncicia po drugim faulu technicznym. Decyzja była mocno kontrowersyjna i cały zespół protestował, ale arbiter pozostał nieugięty. Doncić krzyknął coś do jednego z kibiców, niewykluczone, że sędzia odebrał te słowa jako skierowane do siebie. Faktem pozostaje, że w momencie wykluczenia Lakersi prowadzili (108:107), a bez Doncicia ich gra się posypała i wysoko przegrali. Kalifornijczycy mają trzy mecze do końca sezonu zasadniczego, zajmują trzecie miejsce w tabeli z niewielką przewagą nad dużą grupą pościgową.

Orlando - Atlanta 119:112, Indiana - Washington 104:98, Cleveland - Chicago 135:113, Charlotte - Memphis 100:124, New York - Boston 117:119 po dogrywce, Phoenix - Golden State 95:133, Brooklyn - New Orlean 119:114, Oklahoma City - LA Lakers 136:120, Milwaukee - Minnesota 110:103, LA Clippers - San Antonio 122:117.

(p)

Brąz dla Ślęzy

Dwa mecze i dwie wygrane wrocławskiej Ślęzy. Zespół z Dolnego Śląska z brązowymi medalami mistrzostw Polski.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

W Sosnowcu rozegrano drugi mecz o brązowy medal. Kilka dni temu we Wrocławiu pierwsze starcie zdecydowanie wygrała Ślęza. Do Sosnowiec Arena wrocławianki przyjechały ze swoimi kibicami w nadziei na świętowanie trzeciego miejsca.

Pierwsza połowa była wyrównana, ale im dłużej trwało to spotkanie tym bardziej uwidaczniała się przewaga gości. Ślęza pewnie wygrała trzecią kwartę, a w czwartej szybko wypracowała sobie 20-punktowe prowadzenie. Potem było świętowanie. To pierwszy od siedmiu lat medal mistrzostw Polski zdobyty przez wrocławski klub. Przypomnijmy, że w latach 2016 i 2018 Ślęza miała brązowe medale, w roku 2017 klub zdobył tytuł mistrzowski.

O 3. MIEJSCE

■ MB Zagłębie Sosnowiec - Ślęza Wrocław 54:70 (18:15, 7:14, 11:20, 18:21)

Stan rywalizacji: 0-2 (brązowe medale dla Ślęzy)

SOSNOWIEC: Calloway 4, Pszczolarska 2, Gustavsson 17 (1x3), Borkowska 25 (4x3), Wnorowska - Nikitinaite, Jarząb 2, Burliga 4, Tyszczak, Micek. Trener Jordi ARAGONES.

WROCŁAW: Nunn 8, Gajda 4, Ryan 12, Strautmane 10 (2x3), Mielnicka 9 (1x3) - Hjern, Pyka 16 (3x3), Kurach 6, Rakowska, Wińkowska 2, Kozik 3 (1x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

(p)

Sport 1126a07493

Medalowe rewanże

Tak jak przed dwoma laty DevelopRes Rzeszów i ŁKS Commercecon Łódź zagrają o mistrzostwo Polski. Wtedy górą były łodzianki.

TAURON LIGA

Półfinały nie przyniosły spodziewanych emocji. Oba zakończyły się już po dwóch meczach. DevelopRes w rywalizacji z BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała stracił tylko seta. Swoją dominację potwierdził w Bielsku-Białej, wygrywając 3:0. Być może wynik byłby inny, gdyby zawodniczki z Bielska -Białej wygrały pierwszą partię. Odrobiły w niej dużą stratę, miały też piłkę setową, ale ostatecznie przegrały 25:27.

- Tak naprawdę każdy set nie zaczynał się po naszej myśli. Cieszę się, że chociaż w tym pierwszym doprowadziłyśmy do gry na przewagi. Być może gdyby udało nam się go wygrać, to wynik meczu byłby inny - żałowała straconej szansy Julita Piasecka, przyjmująca bialskiej drużyny. - Obecnie zespół z Rzeszowa jest od nas po prostu lepszy – dodała szczerze.

ŁKS Commercecon Łódź napotkał większy opór ze strony PGE Grota Budowlanych Łódź. W drugim meczu dopiero tie-break wyłonił zwycięzcę. ŁKS musiał bronić piłek meczowych, ale zwycięsko wyszedł z kłopotów. Zdecydowała postawa rezerwowych. Dobre zmiany dały Angelika Gajer i przede wszystkim Zuzanna Górecka. Ta druga została nawet wybrana MVP spotkania.

Zaczęliśmy bardzo stremowani, ale to było normalne. Wiedzieliśmy, że możemy wygrać medal mistrzostw Polski, więc stawka spotkania była bardzo duża. Dlatego trzeba było przetrzymać trudne chwile i dobrą grę naszego rywala. Bardzo ważne było wygranie drugiego seta. Dziewczyny uwierzyły, że mimo bardzo dobrej postawy Budowlanych mamy szansę osiągnąć swój cel. Nie graliśmy idealnie, mieliśmy problemy przede wszystkim w przyjęciu, ale zachowaliśmy spokój – tłumaczył Zbigniew Bartman, szkoleniowiec ŁKS-u.

Łódzki klub do tej pory trzykrotnie zdobywał tytuł mistrza kraju. Ostatni raz dwa lata temu. Pokonał wówczas DevelopRes, dla którego tegoroczny finał będzie już szóstym z rzędu. Wszystkie przegrał. O brązowy medal, podobnie jak w dwóch poprzednich latach, BKS zmierzy się z Budowlanymi. W sezonie 2022/23 wygrały łodzianki, przed rokiem na najniższym stopniu podium stanęły bielszczanki.

Pierwsze spotkanie o złoty medal rozegrane zostanie 15 kwietnia w Rzeszowie, a dzień później odbędzie się pierwsze starcie o trzecią lokatę. Rywalizacja toczy się do trzech zwycięstw ze zmianą gospodarza po każdym meczu.

(mic)

Fot. Łukasz Sobela/PressFocus

Bielszczanki muszą się zadowolić walką „tylko" o trzecie miejsce.

Klęska w Ankarze

Rzeszowianie nie obronili Pucharu CEV. Tylko w pierwszym secie przeciwstawili się Ziraatowi Bankasi. Pogrążył ich Matthews Anderson.

PUCHAR CEV

Asseco Resovia przed tygodniem we własnej hali przegrała z ekipą ze stolicy Turcji 2:3. Bój był jednak heroiczny i bardzo wyrównany, bo i potencjał obu zespołów był podobny. Decydowały szczegóły: dokładniejsze dogranie piłki, mocniejszy atak, lepiej ułożone dłonie blokujących... Przed rewanżem rzeszowianie byli więc optymistami, tym bardziej, że do zespołu dołączył lider, Bartosz Bednorz. Byli przekonani, że stać ich na pokonanie rywali. - To dla nas mecz ostatniej szansy i wygranie Pucharu CEV byłoby fajne, szczególnie, że w tamtym roku nam się to udało. Każdy z nas da to, co ma jeszcze w sobie – zapowiadał Karol Kłos, libero Asseco Resovii.

Dla rzeszowian spotkanie w Ankarze było ostatnią szansą na uratowanie sezonu. Na krajowych parkietach zawiedli bowiem na całej linii. Odpadli z Pucharu Polski i walki o mistrzostwo Polski. Została im jedynie gra o piąte miejsce z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. To dla nich wynik bardzo rozczarowujący.

W dwóch pierwszych setach zespoły urządziły sobie rozgrzewkę. W pierwszym znakomicie zaprezentowali się nasi siatkarze. Początek był równy. Potem odskoczyła Asseco Resovia (14:11). Gospodarze szybko jednak odpowiedzieli i po bloku na Stephenie Boyerze był remis (15:15). Końcówka to jednak znów popis rzeszowian. Boyer, Bednorz i Klemen Cebulj złamali opór rywali. Cieszyła zwłaszcza postawa Bednorza, który z powodu urazu łydki długo nie grał. Nie tylko wyróżniał się w ataku, ale miał sposób na zatrzymanie Woutera Ter Maata. Holenderski bombardier Ziraatu w pierwszym meczu był jednym z najlepszych. W rewanżu szybko przekonał się o sile bloku Bednorza i zgasł.

W drugiej partii do głosu doszli miejscowi. Głównie za sprawą Matthew Andersona. Amerykanin mimo 37 lat na karku, pokazał, że wciąż należy do najlepszych siatkarzy na świecie. Atakował, przyjmował i dał popis w polu serwisowym. Zagrywał niewiarygodnie: mocno, precyzyjnie, z odpowiednią rotacją. Pięć jego asów praktycznie zamknęło seta.

Trzecia odsłona okazała się przełomowa. Obie drużyny postawiły wszystko na jedną kartę. Zaczęło się jednak źle dla gości. Miejscowi „rozgryźli" rozegranie Gregora Ropreta i dzięki serii bloków wygrywali 5:0. Rzeszowianie nie zrazili się tym i punkt po punkcie odrabiali straty. Gra wyglądała jak pojedynek bokserski – cios za cios. Nie było „miękkich" ataków, słabych zagrywek, bo każde zawahanie, każde nieudane zagranie kończyło się stratą punktów. Gospodarzom mocno pomagali też kibice. Na początku spotkania byli przygaszeni, bo przyjezdni dominowali, potem jednak się przebudzili. Z każdym zdobytym punktem przez ich zespół rósł poziom decybeli w hali. W trzecim secie niosło się już tylko „Ziraat", Ziraat".

W końcówce inicjatywa należała do graczy z Ankary. Nasi zawodnicy nie wytrzymali presji. Mieli szanse wyjść na prowadzenie, np. Boyer nie poradził sobie z blokiem rywali, mylili się też w polu serwisowym. Ostatni punkt stracili, bo Bednorz przestrzelił atak.

Przegrany set odebrał rzeszowianom resztki nadziei. W czwartym byli już tłem dla „nakręconych" zawodników z Ankary. Nie podjęli nawet walki. W połowie seta przy wysokim prowadzeniu miejscowych, trener Asseco Resovii, Tuomas Sammelvuo, także „odpuścił" i wprowadził do gry rezerwowych. **(mic)**

Fot. cev.eu

Matthew Anderson okazał się katem rzeszowian.

FINAŁ

■ **Ziraat Bankasi Ankara – Asseco Resovia 3:1 (20:25, 25:17, 28:26, 25:14)**

ANKARA: Yenipazar, Anderson (24), Savas (16), Ter Maat (11), Clevenot (9), Bulbul (6), Bayraktar (libero) oraz Kir (libero), Stern. Trener Mustafa KAVAZ.

RZESZÓW: Ropret, Cebulj (10), Woch (6), Boyer (12), Bednorz (15), Kłos (11), Potera (libero) oraz Bucki (1), Staszewski, Vasina (2), Kozub. Trener Tuomas SAMMELVUO.

Sędziowali: Yves Kalin (Szwajcaria) i Sanja Miklosić (Słowenia). Widzów 7856.

Przebieg meczu

I: 7:10, 13:15, 16:20, 20:25.
II: 10:8, 15:9, 20:12, 25:17.
III: 10:5, 15:13, 19:20, 25:24, 28:26.
IV: 10:3, 15:7, 20:10, 25:14.

Bohater – Matthew ANDERSON. Pierwszy mecz 3:2. Ziraat zdobył Puchar CEV.

Piękne zakończenie sezonu

Rozmowa z **Aliną Zagozdą-Dobrzańską**, prezeską Częstochowianki

W niedawno zakończonym sezonie wywalczyliście czwarte miejsce w III grupie 2. Ligi, pokonując w ostatnim meczu AZS AWF Wrocław 3:0. Wynik jest satysfakcjonujący?

- Oczywiście. Chciałyśmy postawić kropkę nad „i", pokazać, że na wiele nas stać, z dobrymi humorami skończyć ten sezon i z nadziejami patrzeć w przyszłość. Przecież w ubiegłym roku dopiero w ostatnim spotkaniu zapewniłyśmy sobie utrzymanie. Doświadczenia mamy więc niesamowite. Jesteśmy silne psychicznie i mentalnie. Nie ukrywam, że cieszę się z sezonu 2024/25, ponieważ w porównaniu z wcześniejszymi był dla nas bardzo dobry.

Jako była siatkarka może pani wskazać mecze, które powinny się zakończyć wygranymi, ale jednak było inaczej?

– Oczywiście, że takie spotkania się zdarzyły. Taka jest żeńska siatkówka. Były spotkania, w których w ciemno zakładaliśmy zdobycie trzech punktów. Było tak chociażby w Długołęce przeciwko SPS-owi (15 marca – przyp. red.). Byłam pełna nadziei, że osiągniemy spokojne zwycięstwo. Tymczasem musieliśmy się bić do końca i udało się zdobyć tylko punkt.

Jakie plany na przyszłość? Można spodziewać się mocnego przemeblowania składu na następny sezon, żeby walczyć o coś więcej?

– Plan jest taki, aby przede wszystkim nawiązać współpracę ze sponsorem strategicznym i dalej budować naszą drużynę. Jeśli chodzi o kwestie sportowe, większa część podstawowego składu zostanie z nami. Obecnie jesteśmy na etapie rozmów z zawodniczkami, które byśmy widzieli jako nasze potencjalne wzmocnienia.

Jeśli chodzi o sprawę sponsora strategicznego, są już potencjalni kandydaci?

– Jest ich wielu i z całego serca bardzo bym chciała współpracować z nimi wszystkimi. Rozmowy trwają. Marzymy o tym, by wysiłek, który wraz z siatkarkami, trenerami, zarządem wkładaliśmy w to, aby swoją postawą, zaangażowaniem pokazać, iż jesteśmy warci współpracy. Nie mogę już teraz powiedzieć, że jest właśnie firma, z którą konsultacje są prowadzone na ostatniej prostej. Tak więc jeszcze wiele drzwi w tej kwestii będziemy próbowali otworzyć i mam nadzieję, że niebawem się to dokona.

Rozmawiał Norbert Giżyński

Sport 1126a07493

Patent „Panter”

Być może zwycięzcę Dywizji Atlantyckiej poznamy w czwartek nad ranem czasu polskiego.

NHL

Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, jeszcze walczą o pozycję nr 1 w Dywizji Atlantyckiej, ale nie będzie to sprawa łatwa, choć wiemy, że „Pantery” mają patent na lidera tej dywizji, Toronto Maple Leafs. Wygrały trzy z czterech potyczek (wcześniej było 5:1, 3:2, 2:3), bo na pożegnanie sezonu zasadniczego 3:1 (1:0, 0:1, 2:0). Gdyby wygrały „Klonowe Liście”, zapewniłyby sobie 1. miejsce i play off rozpoczynały u siebie. Być może ta niewiadoma się rozstrzygnie ze środy na czwartek czasu polskiego podczas wyjazdowego meczu z Tampa Bay Lightning.

Optyczna przewaga gospodarzy nie podlegała dyskusji. Joseph Woll, bramkarz gości, zatrzymał 34 strzały, jednak Gustav Forsling (10 min) i Eetu Luostarinen (42) znaleźli sposób, by go pokonać, a Carter Verhaeghe 47 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki. To było 914. zwycięstwo trenera Panthers, Paula Maurice’a, i wraz z Barrym Trotzem zajmują 3. miejsce w ligowej historii. Siergiej Bobrowski, golkiper gospodarzy, miał 17 udanych interwencji. Pokonał go jedynie John Tavares (22).

W spotkaniu czołowych zespołów Konferencji Zachodniej Colorado Avalanche wygrało z Vegas Golden Knights 3:2 (0:1, 2:1, 0:0) po karnych 1-0. Zwycięską bramkę w trzeciej serii zdobył Charlie Coyle, który wcześniej miał asysty przy trafieniach Waleriego Niczuszkina (30, w przewadze) oraz Jimmy'ego Veseya (38). Goście prowadzili 2:0, gdy Scota Wedgewooda (19 obron) pokonali William Karlsson (12, w przewadze) i Brayden McNabb (21).

Florida – Toronto 3:1, Colorado – Vegas 3:2 po karnych, Pittsburgh – Chicago 5:0, Buffalo – Carolina 3:0, New Jersey – Boston 2:7, Nashville – NY Islanders 7:6 i Dallas – Vancouver 5:6 oba po dogrywkach, Utah – Seattle 7:1, Columbus – Ottawa 5:2, Montreal - Detroit 6:1

(ws)

(Nie)oczekiwane absencje!

Grzegorz Pasiut i Patryk Wronka z powodu kontuzji nie wystąpią w mistrzowskim turnieju. Gdy do tego dodamy Kamila Wałęgę, to widać, że siła uderzeniowa Biało-czerwonych została osłabiona.

REPREZENTACJA POLSKI

Po spadku reprezentacji z elity po niezłym turnieju w Ostrawie i Pradze słyszeliśmy głosy: za rok wracamy! W mistrzostwach świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe oprócz gospodarzy rywalizujemy z Japonią, Ukrainą, Wielką Brytanią i Włochami. Każdy z zespołów ma określone ambicje, jednak trudno wskazać kandydatów zarówno do awansu, jak i... spadku. Każda kolejność w tej grupie jest możliwa.

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Patryka Wronki (z lewej) i Grzegorza Pasiuta nie zobaczymy w finale sezonu międzynarodowego.

BIAŁO-CZERWONI

Bramkarze: Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie), John Murray (GKS Katowice) Filip Świderski (Texom STS Sanok) i David Zabolotny (Bietigheim Steelrs, Obeliga, Niemcy);
Obrońcy: Olaf Bizacki i Mateusz Bryk (obaj GKS Tychy), Karol Biłas i Bartosz Florczak (obaj Texom STS Sanok), Kamil Górny (JKH GKS Jastrzębie), Oskar Jaśkiewicz i Jakub Wanacki (obaj Comarch Cracovia), Kacper Maciaś (GKS Katowice), Michał Naróg (ECB Zagłębie Sosnowiec), Mateusz Zieliński (Energa Toruń);
Napastnicy: Sebastian Brynkus i Damian Kapica (obaj Comarch Cracovia), Krystian Dziubiński, Lukasz Krzemień i Kamil Sadłocha (wszyscy Re-Plast Unia Oświęcim), Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski, Filip Komorski i Alan Łyszczarczyk (wszyscy GKS Tychy), Patryk Krężołek (ECB Zagłębie), Krzysztof Maciaś (Moose Jaw Warriors – WHL, Kanada), Mateusz Michalski i Igor Smal (obaj GKS Katowice), Mikołaj Syty (Energa), Damian Tyczyński (bez klubu), Paweł Zygmunt (Verva Litwinów).
Rezerwowi – bramkarz: Igor Tyczyński Naprzód Janów), obrońca: Marcin Horzelski (Podhale Nowy Targ); napastnik: Łukasz Kamiński (KH GKS Jastrzębie).

Kłopot ze skutecznością

Trener Robert Kalaber celowo wybrał Litwę jako pierwszego przeciwnika, bo wiedział, że będzie dysponował grupą zawodników o mniejszym doświadczeniu reprezentacyjnym. Sytuacja przed zgrupowaniem w Krynicy-Zdroju oraz dwumeczem z Ukraina nie jest budująca.

- Trudno o fajerwerki, jeżeli hokeiści przez pięć tygodni trenowali indywidualnie i muszą odzyskać rytm meczowy. Jednak nie mogę im odmówić zaangażowania i to dobrze rokuje na przyszłość. Coraz lepiej się prezentuje Mikołaj Syty, który w listopadzie ubiegłego roku zadebiutował w reprezentacji – stwierdził słowacki szkoleniowiec.

Kamil Sadłocha ma kontuzję ręki, Szymon Kiełbicki szwy na twarzy i jego rehabilitacja, która potrwa dłużej, wykluczy go z kadry. Trenerzy zrezygnowali zaś z Łukasza Kamińskiego oraz Jakuba Ślusarczyka. Ten ostatni jednak został przywrócony do łask, ale o tym poniżej

- Nikt nie dostaje nominacji do reprezentacji za nazwisko, które nosi z tyłu na koszulce – mocno akcentuje młody Krzysztof Maciaś. - Brakuje nam skuteczności i musimy usilnie nad nią popracować. Po dwa gole strzelone Litwinom to stanowczo za mało, ale - mam nadzieję - z czasem będzie coraz lepiej. Mamy jeszcze trochę czasu, by usunąć mankamenty. Byłem ustawiany w ataku z Krystianem Dziubiński i cieszę się, bo mamy podobne charaktery i chyba to było widać podczas gry na lodzie.

Lista nieobecnych

Przed rokiem mniej więcej o tej samej porze nikt nikogo do kadry nie musiał przekonywać, bo każdy zawodnik chciał mieć w swoim CV występ w MŚ elity. Wówczas do samego końca trwała rywalizacja o miejsce w reprezentacji. Tym razem absencji będzie więcej. Trener Kalaber wraz ze swoimi współpracownikami już dawno się pogodził z myślą o nieobecności Kamila Wałęgi, który na co dzień występuje w ekstralidze słowackiej w Vlci Żylina. W trzecim meczu play offu z Bańską Bystrzycą doznał poważnej kontuzji i przechodzi rehabilitację.

Po zwycięskim dwumeczu z Litwą trenerzy ogłosili 35-osobową kadrę, która miała pojawić w Krynicy-Zdroju. Trener Kalaber pytany o nią na „Jantorze” trochę kluczył, ale w końcu wypalił wprost: - Finaliści mają za sobą trudne mecze i zobaczymy kto pojawi się w czwartek na miejscu zbiórki. Nie trzeba było prowadzić skomplikowanego śledztwa, by ustalić kilka absencji. I tak dwaj czołowi napastnicy wicemistrza Polski, GKS-u Katowice: Grzegorz Pasiut i Patryk Wronka się nie pojawią i rezygnują z udziału w MŚ. Kapitan GieKSy grał na środkach przeciwbólowych, bo ma poważne problemy z kolanem. Natomiast „Wronczes” też korzystał z „prochów”, bo uskarżał się na biodro i czeka go seria badań lekarskich, w grę wchodzi nawet operacja. Dwaj tyszanie: obrońca Bartosz Ciura oraz napastnik Dominik Paś podczas meczów finałowych walczyli nie tylko z rywalami, ale z infekcjami i grali na antybiotykach. Obaj zostali zwolnieni z tego zgrupowania i pojawią się na kolejnym w Sosnowcu. Tomaš Fučik również otrzymał urlop, bo zatrzymały go sprawy domowe i musi odpocząć po wyczerpujących finałach. Dodatkowe powołanie otrzymał więc Jakub Ślusarczyk i w Krynicy-Zdroju będzie trenowało 31 zawodników. Po meczach z Ukrainą (niedz. i pon. o godz. 18.00) kadra ulegnie zmniejszeniu.

Włodzimierz Sowiński

Góry lodowe i przepaście

Poziom światowego hokeja kobiecego jest bardzo zróżnicowany.

MŚ DYWIZJI 2A

Między reprezentacjami ze światowej czołówki i bezpośrednim zapleczem wyrosła góra lodowa. Różnica umiejętności jest wręcz niewyobrażalna, zaś między zespołami z Dywizji 1A i B a kolejną oprócz góry lodowej dochodzi jeszcze przepaść – tak można plastycznie zilustrować różnice poziomu w kobiecym hokeju. Biało-czerwone rywalizują na czwartym poziomie rozgrywkowym, ale nijak nie przystają do tego towarzystwa. Po dwóch meczach w mistrzostwach świata Dywizji 2A na lodowisku im. braci Nikodemowiczów w Bytomiu mają komplet punktów i pewnie zmierzają o powrót do wyższej grupy, bo tam ich miejsce.

Dobrze idzie – zagaduję trenera reprezentacji, Arkadiusza Sobeckiego. - Ale zawsze chciałoby się więcej – uśmiecha szkoleniowiec. - Widzę pewne niedoskonałości w grze, bo stawiam sobie i podopiecznym większe wymagania. Z dorobku punktowego oraz, o dziwo, ze skuteczności można być zadowolonym. Martwi mnie utrata czterech goli, bo ich można było uniknąć. Przed nami jeszcze trzy mecze, ale wydaje się, że wszystko mamy pod kontrolą. Dzisiaj gramy z Islandią, która nadspodziewanie dobrze się spisuje. Wiemy jak mamy zagrać i oczekuję kolejnego zwycięstwa.

■ **Hiszpania – Meksyk 6:0 (0:0, 3:0, 3:0)**

1. POLSKA	2	6	17:4
2. Islandia	2	5	6:4
3. Hiszpania	2	4	8:3
4. Tajwan	2	3	4:10
5. Korea Płn.	2	0	3:5
6. Meksyk	2	0	2:14

Dzisiaj grają: Meksyk – Tajwan (13.00), Hiszpania – Korea Płn. (16.30), Polska – Islandia (20.00).

(ws)

Sport 1126a07493

Trudne zadanie bez Igi

Czwartkowym meczem Polek ze Szwajcarkami rozpocznie się turniej kwalifikacyjny Billie Jean King Cup. W Radomiu zdecydowanymi faworytki do awansu do finałów będą Ukrainki w najsilniejszym składzie - z Eliną Switoliną i Martą Kostjuk.

Z Ukrainkami Biało-czerwone zmierzą się w piątek, w sobotę turniej zakończy spotkanie Ukrainy ze Szwajcarią. Wszystkie trzy spotkania rozpoczynać się będą o godzinie 15.00, składać się będą z dwóch meczów singlowych i jednego deblowego, rozgrywanych do dwóch wygranych setów.

Tylko zwycięzca całej trzydniowej rywalizacji awansuje do Billie Jean King Cup Finals 2025 w listopadzie w chińskim Shenzhen. Przypomnijmy, że w minionej edycji Polki najpierw awansowały do turnieju finałowego - w fazie play off pokonały w szwajcarskim Biel ekipę gospodarzy - a następnie w listopadzie w Maladze odprawiły Hiszpanki i Czeszki, docierając do półfinału, w którym uległy późniejszym triumfatorkom, Włoszkom.

Fot. PAP/Piotr Polak

Martyna Kubka (od lewej), Maja Chwalińska, kapitan Dawid Celt, Katarzyna Kawa i Magda Linette w środę byli pełni nadziei.

TERMINARZ (POCZĄTEK WSZYSTKICH MECZÓW O 15.00)
Czwartek: POLSKA - Szwajcaria*
Piątek: POLSKA - Ukraina
Sobota: Ukraina - Szwajcaria

SKŁADY DRUŻYN (W NAWIASACH RANKING WTA, D - DEBLOWY)
POLSKA: Magda Linette (30.), Maja Chwalińska (121.), Katarzyna Kawa (156.), Martyna Kubka (125.d). Kapitan Dawid CELT.
SZWAJCARIA: Viktorija Golubic (93.), Jil Teichmann (96.), Celine Naef (142.d), Susan Bandecchi (189.). Kapitan Heinz GUENTHARDT.
UKRAINA: Elina Switolina (18.), Marta Kostjuk (25.), Katarina Zawacka (263.), Ludmiła Kiczenok (9.d), Nadija Kiczenok (49.d). Kapitan Ilija MARCZENKO.

Mączka pod Igę, a Igi brak

Filarem ubiegłorocznej edycji w polskiej ekipie była Iga Świątek, dla której teraz w Radomskim Centrum Sportu specjalnie przygotowano nawierzchnię ziemną, taką samą, na jakiej w przyszłym tygodniu odbędzie się turniej WTA 500 w Stuttgarcie - przygotowała ją ta sama firma i według takiej samej technologii. Ostatecznie jednak wiceliderki światowego rankingu tym razem w reprezentacji zabraknie. Po odpadnięciu przed dwoma tygodniami w ćwierćfinale turnieju w Miami z Filipinką Alexandrą Ealą polska rakieta numer 1 zrezygnowała z występu w Radomiu, sposobiąc się do serii turniejów na mączce, w których broni bardzo dużo punktów za ubiegły sezon.

To nie koniec osłabień w ekipie kapitana Dawida Celta, bo wycofała się również rakieta numer 2 w polskiej hierarchii, Magdalena Fręch, aktualnie 28. na świecie. Tenisistka Górnika Bytom nie może zaliczyć pierwszych miesięcy sezonu do udanych (bilans meczów 3-9) i też „szuka formy", ale oficjalnie zrezygnowała z powodu urazu nadgarstka.

Linette i jeszcze kto?

W tej sytuacji ciężar odpowiedzialności za wynik spocznie na Magdzie Linette, która po ćwierćfinale prestiżowego turnieju na twardych kortach w Miami, gdzie pokonała ówczesną światową „trójkę" Coco Gauff, wróciła do światowego Top 30. Na drugiej rakiecie zagra zapewne Maja Chwalińska, choć ostatnio dąbrowianka nie błyszczała w serii challengerów w tureckiej Antalyi, więc nie będzie wielką niespodzianką, jeżeli Celt postawi na Katarzynę Kawę. 32-latka z Krynicy Zdroju świetnie zaprezentowała się w imprezie WTA 250 na kortach ziemnych w Bogocie, gdzie w niedzielę osiągnęła swój drugi w karierze finał WTA Tour w singlu i awansowała w rankingu aż o 70 miejsc - na 156. Problemem może być tylko zmęczenie... Kawa do Radomia dotarła prosto z Kolumbii w poniedziałek późnym wieczorem, we wtorek nie była jeszcze w stanie trenować.

- Mam nadzieję, że dość szybko się przestawię do polskich warunków. Jeśli chodzi o adaptację, moje doświadczenie bardzo mi pomaga i zrobiłam duże postępy w tym temacie. Ale nie chcę się na nic nastawiać, bo też nie wiem, jak długo będzie schodzić ze mnie nagromadzone zmęczenie. Mam nadzieję, że mój organizm po raz kolejny mnie zaskoczy, jak zaskoczył przez ostatni tydzień czy półtora i będę w stanie dać z siebie jak najlepszą jakość drużynie w Radomiu – stwierdziła tenisistka BKT Advantage Bielsko-Biała.

Szwajcarki bez liderki

Skład Biało-czerwonych uzupełnia Martyna Kubka, która w sobotę zdobyła 25. deblowy tytuł w karierze, wygrywając turniej ITF W50 w Nantes. Kubka debiutowała w reprezentacji w listopadzie 2023 w Sewilli w BJK Cup Finals i zdobyła punkt na 1:2 w meczu z Hiszpanią u boku Kawy.

Osłabiona w Radomiu będzie także Szwajcaria, bo z udziału zrezygnowała Belinda Bencic. Mistrzyni olimpijska z Tokio (2021) jesienią z powodzeniem wróciła na kort po przerwie macierzyńskiej, wspięła się na 41. miejsce na świecie, ale tłumaczyła, że potrzebuje odpoczynku. Helwetki będą więc reprezentować znacznie niżej notowane Viktorija Golubic, Jil Teichmann oraz Celine Naef.

Przed rokiem w boju o turniej finałowy Polki pokonały Szwajcarki na wyjeździe 4:0, a punkty zdobywały Świątek (dwa) i Fręch w singlu oraz Chwalińska z Kawą w deblu. Zabrakło Linette, a wśród gospodarzy nie było ani Bencic, ani Golubic.

Siła „na papierze"

W tej sytuacji największe szanse na końcowy triumf w turnieju trzeba przyznać Ukrainie, która w Radomiu wystąpi w najsilniejszym składzie

- Ten turniej nie będzie łatwy, bo chociaż Szwajcarki są osłabione po wycofaniu się Bencic, to mają nadal mocne zawodniczki. Patrząc na rankingi, to przynajmniej „na papierze" faworytkami są Ukrainki, z Eliną i Martą w składzie - przyznaje Magda Linette.

Liderką reprezentacji Ukrainy jest 30-letnia Elina Switolina, 18. tenisistka rankingu WTA. Niegdyś trzecia rakieta świata ma w dorobku 17 tytułów w singlu, brąz olimpijski z Tokio (2021), do tego trzy półfinały w Wielkim Szlemie, ale akurat na mączce spisuje się gorzej, choć jej pierwszym wielkim sukcesem, w 2010 roku, był juniorski triumf wielkoszlemowy na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. Ten sezon rozpoczęła od ćwierćfinału w Australian Open i Indian Wells.

Na drugiej rakiecie wystąpi Marta Kostjuk. Podopieczna katowiczanki Sandry Zaniewskiej w ubiegłym sezonie była już w Top 20 rankingu WTA. W najnowszym notowaniu zajmuje 25. miejsce. Na swoim koncie ma jeden singlowy tytuł w cyklu WTA, w 2023 na kortach twardych w Austin (WTA 250). W ubiegłym sezonie dwukrotnie awansowała do finału imprez WTA 500 - w San Diego i Stuttgarcie.

Bliźniaczki w deblu

22-latka dobrze radzi sobie również w grze podwójnej - grała w ćwierćfinale tegorocznego Australian Open, a do tego w półfinałach w Melbourne (2023) oraz w Paryżu (2024). Ale w Radomiu ustąpi miejsca w deblu lepszym od siebie. To 32-letnie bliźniaczki Ludmiła i Nadija Kiczenok. Przez wiele lat występowały razem, ale w ostatnim czasie grają z zagranicznymi partnerkami. Obecnie Ludmiła jest 9. deblistką świata, zdobyła 11 tytułów, w tym ubiegłoroczny US Open w parze z Łotyszką Jeleną Ostapienko. W dorobku ma również wielkoszlemowy tytuł w mikście w Wimbledonie (2023) z Chorwatem Mate Paviciem. Nadija ma 9 tytułów WTA w deblu.

Oprócz rywalizacji w „polskiej grupie" odbędzie się jeszcze 5 podobnych turniejów na całym świecie (Tokio, Ostrawa, Bratysława, Brisbane, Haga) - szóstka zwycięzców awansuje do BJKC Finals, gdzie pewne udziału są broniące tytułu Włoszki i gospodarze - Chinki. Transmisje z Radomiu w Polsacie Sport.

Tomasz Mucha

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 10 KWIETNIA

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.25 Futsal: elim. ME, Polska - Turcja, 19.50 Pn: mag. Betclic 1. ligi, 20.40 Ruch Chorzów - Miedź Legnica (na żywo), 23.25 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 15.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska - Szwajcaria, 18.35 Pn: Liga Konferencji, Legia Warszawa - Chelsea, 20.50 Real Betis - Jagiellonia Białystok, 2.25 Pn: Copa Libertadores, Atletico Mineiro - Deportes Iquique (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.30 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Lotto Chemik Police - ITA Tools Stal Mielec, 20.30 PLS 1. liga: Lechia Tomaszów Mazowiecki - MCKiS Jaworzno (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.30 Siatkówka plażowa: World Beach Pro Tour Elite 16 w Saquaremie, 18.30 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska - Szwajcaria (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra - PGE Start Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 17.00 Pn: Liga Konferencji, Legia - Chelsea (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 20:00 Pn: Liga Konferencji, Real Betis Balompié - Jagiellonia Białystok, 23.55 Skróty Ligi Europy i Ligi Konferencji (na żywo)

EUROSPORT 1
15.30 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu Dookoła Kraju Basków (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.00 Koszykówka: NBA, Detroit Pistons - New York Knicks (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 1126a07493

Niewygodny rywal

TENIS

Rozstawiony z numerem trzecim Serb Novak Djoković odpadł w 2. rundzie turnieju ATP Masters 1000 w Monte Carlo. Słynny tenisista przegrał z Chilijczykiem Alejandro Tabilo 3:6, 4:6. To był jego drugi mecz z tym rywalem w karierze i... druga porażka.

Popularny „Nole", który w maju skończy 38 lat, to mistrz olimpijski z Paryża i triumfator 24 turniejów wielkoszlemowych w singlu. Na otwarcie w Monte Carlo dwukrotny zwycięzca tego turnieju (z 2013 i 2015 roku) miał wolny los. W drugiej rundzie jego rywalem był 32. w światowym rankingu Tabilo, z którym utytułowany Serb zmierzył się po raz drugi. W 2024 roku przegrał z Chilijczykiem na podobnym etapie turnieju ATP Masters 1000 w Rzymie 2:6, 3:6.

W środę Djoković znów musiał uznać wyższość 27-letniego rywala, choć zaczął znakomicie, od przełamania Tabilo już w pierwszym gemie. Później jednak miał coraz większe kłopoty z wygraniem gemów.

- Spodziewałem się, że zaprezentuję się przynajmniej przyzwoicie. Nie tak jak to zrobiłem, to było okropne - przyznał Novak Djoković, który popełnił 29 niewymuszonych błędów.

Porażka oznacza, że Serb wciąż musi czekać na swój setny tytuł ATP.

MISTRZ Z BYTOMIA

BILARD

■ Osiem medali - jeden złoty, trzy srebrne i cztery brązowe - wywalczyli nasi reprezentanci w mistrzostwach Europy w estońskim Tallinnie. Mistrzem w konkurencji 10 bil został Konrad Juszczyszyn (KS Royal Bytom), który w drodze do złota pokonał: Lauka Pterosa (Cypr) 8:4, Vilchesa Perdo Paula (Francja) 8:6, Milosa Milakovica (Serbia) 8:5, Karla Knadeberga (Estonia) 8:3, Michaela Bartola (Serbia) 8:0, Emila Ganglofa (Norwegia) 8:7, Carlosa Esposito (Hiszpania) 8:3 i w finale Kaspera Stefaa (Niemcy) 8:4.

POZOSTALI MEDALIŚCI.

Srebrni: Mateusz Śniegocki (Strefa Łódź) -14/1, Wojciech Szewczyk (GKS Katowice) - 8 bil, Daniel Macioł (GKS Katowice) - 9 bil

Brązowi: Oliwia Zalewska (Akademia Bilardowa Rokietnica) – 14/1, Wojciech Szewczyk, Daniel Macioł, Konrad Juszczyszyn - drużynowo, Emil Malanowski (Akademia Bilardowa Rokietnica), rywalizacja na wózku - 8 bil, Zalewska, Katarzyna Wesołowska (Fortis Kielce) - drużynowo.

To może być jego sezon

Michael Jepsen Jensen fenomenalnie wygląda na torze przed startem sezonu w ekstralidze.

Mówi się, że żużel bywa przewrotny, że w danym sezonie jakiś zawodnik może zaskoczyć pozytywnie. Takiego odczucia społeczność speedwaya w Polsce doznała na początku sezonu 2025 za sprawą jednego rajdera. Tym, który zadziwił wszystkich, był Michael Jepsen Jensen. Duńczyk – nieco z przypadku – znów znalazł się PGE Ekstralidze w trakcie zeszłego sezonu. W maju 2024 roku kontuzji doznał Jason Doyle i było wiadome, że Australijczyka w jakichkolwiek zmaganiach nie ujrzymy. Działacze GKM-u Grudziądz stanęli przed trudnym zadaniem, aby jak najszybciej znaleźć zastępstwo za „Kangura".

I stało się! „Gołębie" w trybie awaryjnym ściągnęły właśnie Jepsena Jensena. Mało kto chyba wierzył, że w pełni uzupełni lukę po byłym mistrzu świata, wszak Doyle był kreowany na lidera GKM-u. Tymczasem Michael Jepsen Jensen wykazał się już w swoim pierwszym ubiegłorocznym meczu w Lublinie (7 czerwca). Wtedy zdobył co prawda 5 punktów w trzech startach, ale... był to jeden z dwóch najlepszych wyników w zespole! Poza tym te „oczka" zgromadził, wygrywając z nie byle kim, bo m.in. z Bartoszem Zmarzlikem! Już to robiło spore wrażenie.

Mimo niezłego występu na terenie mistrzów kraju, jeszcze nie wróżono Jensenowi wyjątkowego sezonu. Ten jednak dalej zaskakiwał. Był podporą grudziądzan w każdym kolejnym meczu. Wprowadził też GKM do upragnionej fazy play off. Na koniec sezonu wykręcił najlepszą średnią w drużynie (2,111) – i to po przejechaniu zaledwie dziewięciu spotkań!

Duńczyk w poprzednim tygodniu cieszył się ze zwycięstwa w IMME.

Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Jednak to, czego MJJ niedawno dokonał, przeszło najśmielsze oczekiwania chyba nawet najwybitniejszych znawców żużla. Podczas Indywidualnych Międzynarodowych Mistrzostw Ekstraligi w Łodzi było kilku faworytów, ale przeważnie stawiano, że wygra Zmarzlik lub Artiom Łaguta. Nic z tych rzeczy! Tych gigantów pogodził Michael Jepsen Jensen, wygrywając cały turniej. Któż by się spodziewał?!

Skandynaw rodem z Grindsted poszalał też w Mistrzostwach Polski Par Klubowych w Grudziądzu, gdzie razem z kolegami z GKM-u zdobyli srebro. Mało tego! Był jedynym obok Zmarzlika rajderem, który w tych zawodach uzbierał aż 14 punktów.

To wszystko zapowiada, że rok 2025 może należeć do Jepsena Jensena. Wygląda na to, że Duńczyk przeżywa prawdziwy renesans formy. A skoro już w tamtym sezonie zaledwie w dziewięciu potyczkach uzyskał ósmą średnią biegową w lidze, to aż strach pomyśleć, jaką wykręci – w przypadku utrzymania formy – w obecnym?! Kto wie, może popularny "Liglad" zbliży się do powrotu do Grand Prix...

Norbert Giżyński

Młodzi i zdolni

Trzej zawodnicy Krono-Plast Włókniarza Częstochowa w tym roku mają coś do udowodnienia.

Mateusz Świdnicki jako junior był bardzo ważną postacią „Lwów". Swego czasu razem z Jakubem Miśkowiakiem tworzył najsilniejszą młodzieżową parę w PGE Ekstralidze. Zwieńczeniem etapu juniorskiego „Świderka" było wywalczenie przez niego indywidualnego złota mistrzostw kraju do lat 21 w 2022 roku. Potem było rozstanie Świdnickiego z Częstochową. W latach 2023-24 reprezentował kolejno: Cellfast Wilki Krosno, Texom Stal Rzeszów oraz Hunters PSŻ Poznań. We wszystkich trzech teamach startował jednak z marnym skutkiem.

Powrót do macierzy

Po dwóch słabych sezonach wydawało się, że Mateusz na stałe odwiesi kevlar na kołku, ale pomocną rękę wyciągnął do niego Włókniarz. Były czempion wśród polskich juniorów nawiązał ponowną współpracę z macierzystym klubem i postanowił dać sobie kolejną szansę pokazania się na torze. Bardzo dobrze spisywał się na treningach, wygrywał nawet z Wiktorem Lampartem. Miał też okazję brać udział w tegorocznych zawodach przedsezonowych, m.in. w 51. Memoriale im. Bronisława Idzikowskiego i Marka Czernego. Popisywał się dobrą reakcją na starcie i efektywnymi atakami na łukach. Szybko jednak tracił wyższe pozycje.

– W niektórych zawodach na trasie zdarzało mi się „poprzepychać", zwłaszcza w częstochowskim memoriale. Niestety, na nic więcej nie pozwolił mi sprzęt. Na żużlu nie pojeździ się wyłącznie broniąc wywalczonych wcześniej pozycji, trzeba też atakować. Często bywało tak, że po pokonaniu dwóch „kółek" motocykl tracił moc, przez co spadałem na niższe lokaty. Budżet jest mocno ograniczony, ale powinniśmy go później powiększyć i zainwestować w kolejne jednostki silnikowe – powiedział Mateusz Świdnicki.

Kontrakt zawodnika z „Lwami" obowiązuje przede wszystkim na starty w zespole U24. Świdnicki skupia się więc na tych zmaganiach Jednak w razie osiągnięcia zadowalających wyników istnieje możliwość zgłoszenia go do drużyny uczestniczącej w ekstralidze. – Jeżeli moja jazda będzie odpowiednio dobra, taka szansa znajdzie się zawsze. Jednak wówczas trzeba będzie tym bardziej pomyśleć o sprzętowym wzmocnieniu – dodał zawodnik.

Podstawowy U-24

Ostatnie lata nie były udane również dla innego reprezentanta Biało-zielonych, Wiktora Lamparta. Rodowity rzeszowianin w wieku juniora podbijał nie tylko polskie, ale też światowe owale. Po przejściu do statusu seniora obniżył jednak loty. W Toruniu w sezonach 2023-24 nie spełniał pokładanych w nim oczekiwań. Dawny brązowy medalista indywidualnych mistrzostw świata juniorów (2021) zdecydował się na przenosiny do Włókniarza. Powszechnie mówi się, że to ostatni dzwonek dla Lamparta, jeśli chodzi o jego przyszłość w polskiej elicie. On sam z pewnością zdaje sobie z tego sprawę, dlatego mocno przepracował okres zimowy. Nie ukrywa, że do Częstochowy przychodzi z ogromnymi nadziejami. - Chcę pojechać dobry sezon. Zamierzamy z drużyną zrobić dobry wynik. Mam nadzieję, że uzyskamy pewny awans do pierwszej czwórki – oznajmił Wiktor Lampart.

Żużlowiec nie zachwycał swoją jazdą podczas marcowych treningów na Krono-Plast Arenie. Zbierał jednak pochwały ze strony trenera częstochowskiej drużyny, Mariusza Staszewskiego. Zdaniem szkoleniowca w trakcie próbnych jazd prezentował się pozytywnie. Trener widocznie miał rację, bo Lampart wyskoczył z formą podczas sparingów, w których gromadził ważne punkty dla ekipy. Tym zapewnił sobie miejsce w składzie. Pod Jasną Górą liczą na korzystne rezultaty byłego zawodnika m.in. Motoru Lublin zwłaszcza w meczach domowych. Niejednokrotnie podkreślał, że lubi ścigać się na częstochowskim torze. Również i teraz pozytywnie wypowiada się na temat tego obiektu. – Na treningach i w sparingach nieźle się czułem na owalu w Częstochowie. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie po mojej myśli.

Junior nr 1

W bieżącym roku siła częstochowskich młodzieżowców ma się opierać na Szymonie Ludwiczaku. W ubiegłym sezonie młody rajder musiał bić się o miejsce w składzie. Teraz swoją postawą i zdobytym doświadczeniem pokazuje, że jak najbardziej zasługuje na zaufanie w zmaganiach w ekstralidze.

Żużlowiec urodzony w Rybniku dobrze zaprezentował się podczas spotkania towarzyskiego w Bydgoszczy z Abramczyk Polonią 2 kwietnia, kiedy zdobył 10 punktów. Podkreśla, iż z każdymi następnymi zawodami chce być coraz lepszy. – Cały czas ciężko pracuję, aby podwyższać swoje umiejętności. Sparing w Bydgoszczy dobrze mi wyszedł. Mam nadzieję, że moja forma już taka pozostanie, ale wiemy, jak żużel jest nieprzewidywalny – powiedział Szymon Ludwiczak.

Norbert Giżyński

Sport 1126a07493

Boom Boom

Fred Couples rozpoczyna rywalizację w swoim czterdziestym Masters. Jego znakiem firmowym od zawsze był cudownie rytmiczny i fantastycznie luźny zamach. To prawdziwa poezja ruchu.

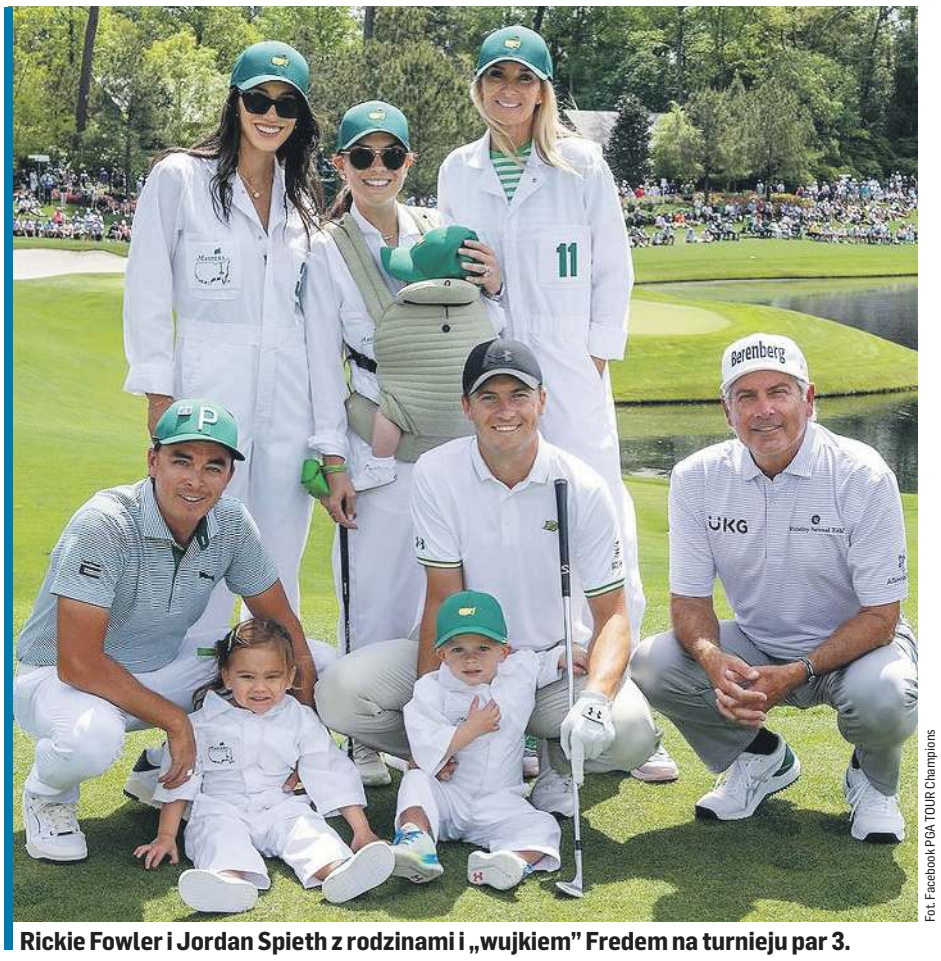
Fot. Facebook PGA TOUR Champions

Rickie Fowler i Jordan Spieth z rodzinami i „wujkiem" Fredem na turnieju par 3.

Jest na swój sposób czarujący, a wiele z jego rozbrajająco szczerych wypowiedzi urosło do rangi klasyki złotych myśli. Zawsze podążały za nim tłumy. Nie inaczej było 17 lat temu, kiedy walczył o być albo nie być w Auguście. Aby awansować do dalszej gry potrzebował birdie na ostatnim dołku. Trzy uderzenia dzieliły go od pobicia rekordu na najbardziej ukwieconym turnieju golfowym globu.

Coppola

Frederick Stephen Couples urodził się 3 października 1959 roku w Seattle, w mocno międzynarodowej rodzinie. Jego matka - Violet - była Chorwatką , ojciec - Tom Coppola, włoskim emigrantem. W nie do końca jasnych okolicznościach tata zmienił śpiewne, włoskie nazwisko rodowe - Coppola na Couples, może i bardziej amerykańskie, ale pozbawione przynajmniej połowy uroku. Jak wieść niesie na tę decyzję wpływ miał również sam Frederick. Rozpoczynał przygodę z golfem, pracując jako caddy w lokalnym klubie. Tam od jednego z graczy dostał w prezencie kilka kijów. Pierwszym polem, na którym grał, było publiczne pole w Seattle - Jefferson Park. Właśnie tam narodził się ten charakterystyczny zamach, piękny i potwornie skuteczny, pozwalający rywalizować z dużo starszymi kolegami. Wkrótce stał się najlepszym juniorem w okolicy, znanym dzięki niebotycznie długim uderzeniom jako „Boom Boom". Swoją karierę amatorską rozwijał najpierw w O'Dea High School, a potem w University of Houston, gdzie był członkiem słynnej drużyny Houston Cougars. Dzielił pokój w akademiku z przyszłym graczem PGA Tour – Blainem McCallisterem i przyszłym słynnym komentatorem stacji CBS - Jimem Nantzem.

Mr. Skins

Na zawodowstwo przeszedł w 1980 roku i już trzy lata później w Kemper Open doczekał się pierwszego zwycięstwa, które rozstrzygnęło się w... pięcioosobowej dogrywce. W 1992 roku jako pierwszy Amerykanin, wspiął się na najwyższą pozycję rankingu światowego, oraz został Graczem Roku PGA Tour. W latach 1991 i 92 zdobył dwukrotnie Vardon Trophy, przyznawany za najniższą średnią uderzeń w sezonie. W sumie zwyciężył w 63 profesjonalnych turniejach, w tym: piętnastu PGA Tour, trzech European Tour, czternastu PGA TOUR Champions i jednym European Senior Tour. Cała reszta to najróżniejsze trofea zdobyte poza oficjalnym sezonem. Ma on na koncie również liczne występy drużynowe, między innymi: pięciokrotny udział w drużynie Ryder Cup, czterokrotny w Presidents Cup, gdzie trzy razy był też niegrającym kapitanem. Trzykrotnie zwyciężał w Dunhill Cup. „Boom Boom", nie jest jego jedynym pseudonimem. Znany jest też jako „Mr. Skins", co ilustruje jego niesłychaną skuteczność we wszelkiego rodzaju meczach pokazowych, kiedyś tak chętnie organizowanych poza oficjalnym sezonem. Gustował zwłaszcza w niezwykle widowiskowych skinach, gromadzących zazwyczaj tylko czterech, ale za to bardzo znanych graczy. Zarobił on w tego rodzaju turniejach góry pieniędzy, a takie osobistości jak Tiger Woods, czy Phil Mickelson nie były w stanie nawet zbliżyć się do jego skuteczności. Statystyki do roku 2005 były imponujące. Występując w jedenastu turniejach Skins, na 198 rozegranych dołków, wygrał 77 z nich, i 3 315 000 $. Daje to prawie 17 000 $ na dołek i średnią wygranych skinów na poziomie około 40 % . Poza sezonem zasmakował też w zdobywaniu seriami Pucharu Świata. Wspólnie ze swoim przyjacielem - Davisem Love III - pobił absolutny rekord tego rozgrywanego parami turnieju, wygrywając cztery razy z rzędu w latach 1992-95. Tak naprawdę zawsze marzył o jednym – wygranej w Masters. Jako dziecko często wyobrażał sobie, że trafia decydujący o zwycięstwie putt na osiemnastym greenie Augusta National. Wielokrotnie, jako „zwycięzca" Masters udzielał wywiadu swojemu przyjacielowi, na wiele lat przed rzeczywistą wygraną. Była to ulubiona zabawa przyszłego mistrza Masters z przyszłym komentatorem CBS.

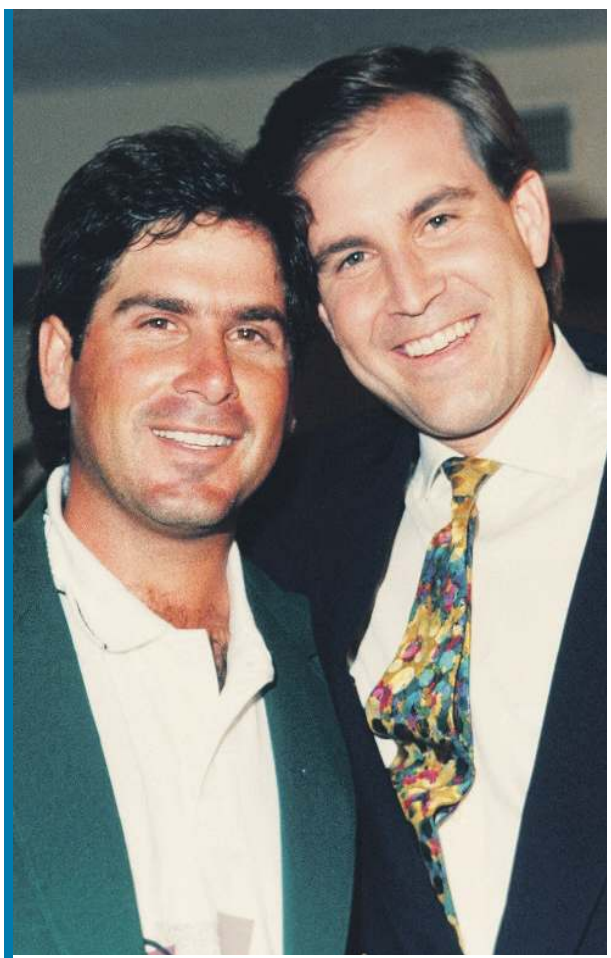
Fot. Facebook PGA TOUR Champions

Freddie i Jim Nantz po triumfie w Augusta National.

Augusta

Marzenia się spełniają i już w roku 1992, zakładał swoją pierwszą i wygląda na to, że raczej jedyną Zieloną Marynarkę, pokonując dwoma uderzeniami weterana - Raymonda Floyda. Oczywiście, musiało być dramatycznie. Na słynnym, dwunastym dołku, jego piłka ledwo przeleciała nie mniej słynny Rae's Creek i z bliżej nieznanych powodów, zamiast wtoczyć się do strumienia, zatrzymała się na stromej skarpie. Historia jego występów w Masters jest imponująca. W 39 startach, jedenaście razy kończył turniej w najlepszej dziesiątce, w tym pięć w pierwszej piątce, a trzy w pierwszej trójce. Zaledwie jeden triumf nie oddaje zupełnie jego popularności w Auguście. Od zawsze był pierwszą, lub przynajmniej jedną z pierwszych osób, które przychodzą na myśl, w rozważaniach na temat faworytów turnieju. Był kimś na kogo można było stawiać w ciemno, licząc jeśli niekoniecznie na wygraną, to na pewno na emocje i walkę do ostatniego dołka. W 1998 roku druga Zielona Marynarka była tuż na wyciągnięcie ręki, jednak skończyło się tylko na drugim miejscu, dzielonym z Davidem Duvalem. Zabrakło jednego uderzenia do 41-letniego Marka O'Meary, który zafundował zdumionej publiczności i zszokowanym rywalom trzy birdie na ostatnich czterech dołkach. W roku 2006, 46-letni, już szpakowaty, Fred o mały włos nie zdetronizował Jacka Nicklausa jako najstarszego w historii mistrza Masters. Fred grał wówczas zachwycający golf od tee do greenu, do którego nie dostroiła się dyspozycja na greenach. Kosztowne pomyłki zepchnęły go w dramatycznej końcówce na trzecią pozycję, pozwalając na drugi w karierze triumf Phila Mickelsona. Później, z właściwą sobie przekorą, tłumaczył przyczyny „tylko" trzeciego miejsca, które ostatecznie zajął: „Nie uderzałem piłki jakbym miał 46 lat, ale za to puttowałem jakbym miał lat 66". O swoim współgraczu z rundy finałowej powiedział z kolei: „Jeśli facet zagra dobre uderzenie, powiem mu o tym, nawet jeśli go nienawidzę. A ja lubię Phila".

Przerwana seria

Wcześniej rekordową liczbą przejść przez cut w Masters dzielili się Gary Player oraz... Fred Couples. Obaj dokonali tej sztuki 23 razy z rzędu. Wszystko wskazywało na to, że w 2008 roku Freddie będzie samodzielnym liderem w tej statystyce. Można było mieć taką nadzieję, zwłaszcza biorąc pod uwagę świetną grę Amerykanina w sezonie, gdzie występując w siedmiu turniejach PGA Tour, zaledwie raz odpadł na półmetku, a w poprzedzającym Masters – Houston Open, był czwarty. Wydawało się, że uporał się z trapiącymi go nieustannie bólami pleców i jest w stanie tego dokonać, zwłaszcza po trafieniu „hole in one" w mini turnieju par 3, rozgrywanym tradycyjnie w środę przed turniejem głównym. Ponownie okazało się jednak, że dobre wyniki w tej zabawie nie wróżą najlepiej - jak na razie nikt w historii nie zwyciężył w tym samym roku w turnieju głównym i turnieju par 3. Niestety, nie było rekordowego, 24 z rzędu przejścia przez cut. Putt nie dotarł do celu, a zdruzgotana publiczność mogła tylko jęknąć z zawodu. Rok po pierwszym w historii odpadnięciu po dwóch dniach w Auguście była kolejna klapa. Jednak już w 2010 roku znów był w centrum uwagi. 50-latek współprowadził po pierwszej rundzie, zajmując ostatecznie szóste miejsce, 7 uderzeń za Mickelsonem. Dwa lata temu zapisał się w historii Augusta National, zostając najstarszym graczem, który kiedykolwiek przeszedł cuta w Masters. Teraz przed swoim czterdziestym występem, rozmawiając z reporterami po sesji treningowej z Brooksem Koepką, Justinem Thomasem i Adamem Scottem, powiedział, że kiedy nie będzie już miał szansy rywalizować w Masters, zaakceptuje, że nadszedł już czas, aby odejść: „Więc na pewno mogę grać jeszcze w tym i przyszłym roku, ale nie chcę tu przychodzić jak jakiś klaun, który po prostu próbuje grać w golfa" – tłumaczył rześki 65-latek. „Zawsze myślałem, że istnieją jakieś wymagania wiekowe, ale tak naprawdę nie ma, to bardziej zależy od tego jak grasz".

Masters rusza już dzisiaj. O tym kto założy Zieloną Marynarkę i jak pośród ton kwitnących magnolii poradzi sobie Freddie przekonamy się już wkrótce.

Kasia Nieciak

Sport 1126a07493